# MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POŚWIĘCONY KULTURZE TWÓRCZOŚCI POLSKIEJ

ROK XVII. Nr. 25 WARSZAWA, 20 CZERWCA 1937 R. CENA NUMERU 80 GR.


## SPÓŹNIONE WNIOSKI

OGÓLNE spisy ludności mają tak w Polsce, jak i w innych krajach, cele nie tyle naukowe, ile ściśle praktyczne. I tak być powinno.

Zapewne rząd polski już w kilka miesięcy po spisie z grudnia 1931 r. otrzymywał od Głównego Urzędu Statystycznego potrzebne mu materiały i opracowania statystyczne. Korzyści ze spisu ludności nie powinny jednak ograniczać się do informowania tylko aparatu państwowego. Wiem, że Sejm poprzedni korzystać z wyników spisu ludności z 9 grudnia 1931 r. nie mógł. Sam w latach 1932 i 1933 stawiałem w sejmowej Komisji administracyjnej wnioski, żądające uzyskanego przy spisie z r. 1931 materiału narodowościowego, aby go zużyć przy uchwalaniu ordynacji wyborczych do gromad, gmin, miast i powiatów. Wiem, że materiału potrzebnego nie miał nawet referent ustawy.

Ponowiłem wnioski w r. 1936 przy uchwalaniu nowych ordynacyj wyborczych do Sejmu i Senatu—również bez skutku. Uchwalano te ustawy na ślepo. Ogłoszone parę miesięcy temu przez biura Ligi Narodów liczby analfabetów w poszczególnych krajach, dały dla Polski obliczenia jeszcze z r. 1921, a więc obliczenia bardzo przestarzałe i dla nas niepochlebne. Spis ludności z r. 1931 nie dawał tych korzyści, jakie dać powinien, bo nie był opracowany i ogłoszony.

Dopiero w maju 1937 r. otrzymaliśmy pierwsze oficjalne zestawienia. Mimo tego opóźnienia—spowodowanego brakiem kredytów w budżecie—należy się zająć choć pobieżnie podanymi tam cyframi.

W roku 1931 poddało się spisowi 31,915.800 osób.

Wynik jest następujący:

Zgłosiło: 1) wyznanie:

| | |
|---|---|
| rzymsko-katolickie | 20,670.100—64,8% |
| grecko-katolickie | 3,336.200—10,4% |
| prawosławne | 3 762.500—11,8% |
| ewangelickie | 835.200— 2,6% |
| inne chrześcijańskie | 145.400— 0,5% |
| mojżeszowe | 3,113.900— 9,8% |
| inne | 52.500— 0,1% |

2) Język ojczysty:

| | |
|---|---|
| polski | 21,993.400—68,9% |
| ukraiński | 3,222.000—10,1% |
| ruski | 1,219.000— 3.8% |
| białoruski | 989.900— 3,1% |
| rosyjski | 138.700— 0,4% |
| „tutejszy“ poleski | 707.100— 2,2% |
| czeski | 38.100— 0,1% |
| litewski | 83.100— 0,3% |
| niemiecki | 741.000— 2,3% |
| żydowski z hebrajskim | 2,732.600— 8,6% |
| inny | 50.300— 0,2% |

Religia rzymsko-katolicka i język polski dominują i nadają ton i charakter narodowi i państwu. Są dostateczną legitymacją dla narodu polskiego, jako narodu rządzącego państwem i dla religii katolickiej, jako religii panującej. Wszyscy inni stanowią rozbitą na niewielkie stosunkowo grupy mozaikę. Wśród nich wyznaniowo prawie są sobie równe: grecko-katolicy, prawosławni i starozakonni. Jeszcze większą mozajkę stanowią mniejszości pod względem świadomości narodowej. Całe Polesie zapisano jako „tutejsze". W Małopolsce trzecia część ludności nie polskiej podała jako swój język ojczysty język ruski (rusiński—Rusini)—w tem wszyscy t. zw. Łemkowie. Nawet

380 tysięcy żydów przyznało się do języka polskiego jako ojczystego.

Dość trudno jest wyprowadzić wnioski porównawcze między wynikami spisów z r. 1921 i 1931, nawet na odcinku wyznaniowym i narodowościowym. Spis z r. 1921 nie obejmował Górnego Śląska, Wilna i trzech powiatów wileńszczyzny, a rubryki spisu często nie pokrywają się z sobą.

Ludność Polski w r. 1921, poddana spisowi, wynosiła 25,694 700 osób. Dodajmy do tego ludność Górnego Śląska na terenie wcielonym do Polski według spisu z r. 1919: 980.296 osób i ludność Wilna oraz powiatów wileńsko-trockiego, święciańskiego i oszmiańskiego, które wówczas stanowiły Litwę Środkową i pas neutralny, a dziś należą do Polski: 488 968. Otrzymamy razem: 26,841.711. Trzeba podkreślić, iż obydwa spisy nie obejmują wojska skoszarowanego.

Spis właściwy (bez G. Śląska i „Litwy Środkowej") dał w r. 1921:

Według wyznań:

| | |
|---|---|
| rzymsko-katolików | 16,057.229—62,5% |
| grecko-katolików | 3,031.057—11,8% |
| prawosławnych | 2,815.817—11% |
| ewangelików | 940.234— 3,7% |
| inne chrześcijańskie | 67.136— 0,2% |
| mojżeszowych | 2,771.949—10,8% |
| innych | 11.278 — |

Do tych liczb dodać trzeba ludność G. Śląska i „Litwy Środkowej" w liczbie 1,369,264, z czego wypadnie na rzymsko-katolików około 1,100.000, ewangielików 150.000, mojżeszowych 70.000, prawosławnych 30.000, innych (staroobrzędowców itp.) około 20.000. Według obliczeń dra Buzka za Polaków uważało się 1,014.244 osób, za Niemców 302.400, Litwinów 40.863, Białorusinów 24.674, żydów 58.298, tutejszych 10.739, innych 18,050.

W ten sposób w r. 1921 liczba rzymsko-katolików podskoczyła do 17,157.000, ewangielików do 1,100,000, mojżeszowych do 2,840,000. Procentowo liczyli rzymsko-kat. 63,5%, ewangelicy 4%, mojżeszowi 10.5%, grecko-katolicy 11,2%, prawosławni 10,5%.

Narodowość swoją określiła ówczesna ludność całej Polski (razem z G. Śląskiem i Litwą Środkową) następująco:

| | | |
|---|---|---|
| polska | 18.803.527 | = 70% |
| rusińska | 3,898 428 | = 14,5% |
| żydowska | 2,048.878 | = 7,5% |
| białoruska | 1,060.367 | = 4% |
| niemiecka | 1,071.792 | = 4% |
| litewska | 64.907 | = 0,3% |
| rosyjska | 48.920 | = 0,2% |
| czeska | 30.632 | = 0,1% |
| inna | 78.215 | = 0,3% |

Różnice wyznaniowe obydwa spisy wykazują niewielkie. Spadek nietylko procentowy, ale i bezwzględny wykazują ewangielicy — z 1.100.000 w r. 1921 na 835.000 w r. 1931, z 4% na 26%. Cyfrom tym prawie dokładnie odpowiada spadek ludności, dla której językiem ojczystym jest język niemiecki: w r. 1921 było jej 1,071.000, czyli 4%, w r. 1931 już tylko 741.000 czyli 2,3%. Cyfry te oznaczają emigrację Niemców z Polski od r. 1922 oraz narastanie uświadomienia narodowego w masach, zwłaszcza G. Śląska. Część Niemców odpłynęła z Polski już przed r. 1922.

Żydzi liczbowo wzmogli się o około 270.000 osób, ale procentowo spadli z 10,5% na 9,8%. Gdyby nie naturalizacja przez ministra spraw wewn., gen. Składkowskiego przed 10 laty żydów, przybyszów z Rosji, spadek procentowy żydów byłby jeszcze większy.

Przybyło dużo prawosławnych: z 2,845.000 na 3,762.000, z 10,5% na 11,8%. Jakkolwiek ludność prawosławna wykazuje od lat najwyższy procent urodzeń, tak wielki przyrost tej ludności przypisać należy przedewszystkiem reemigracji tej ludności z Rosji po Pokoju Ryskim, a tylko w małym stopniu przyrostowi naturalnemu.

Niewielki procentowy ubytek grecko-katolickich przypisać trzeba stosunkowo dużej śmiertelności dzieci na Podkarpaciu, emigracji oraz rozłamom w cerkwi: korzystają na tym rzymsko-katolicy i prawosławni.

Największe jednak zmiany wykazują spisy na odcinku narodowościowym.

W 1921 spis notuje 3,898.000 Rusinów—spis z r. 1931 ma ich już tylko 1,219.000. Obok Rusinów wyrośli Ukraińcy odrazu w cyfrze 3,222.000 i tutejsi, ściślej mówiąc Poleszucy, w liczbie 707,000 ludzi. Białorusini figurują w obu spisach bez zmian radykalnych: w r. 1921 — 1,060.000, w roku 1931—990.000. Ich kosztem wzrosła liczba Rosjan z 49.000 na 139.000. Litwini i Czesi na ogół zyskali niewiele. Polacy zyskali liczebnie, ale stracili—na procencie, spadli z 70% na 68,9%.

Wnioski z tych zestawień wyciągnąć łatwo. Nie należy—jak to robią Ukraińcy—zwalać wszystkich zmian na nadużycia, czy dowolność komisarzy spisowych. Tam, gdzie jest zdecydowane, jasne uświadomienie narodowe, tam komisarz spisowy jest bezsilny. Tylko tam, gdzie nie ma narodowej świadomości, można dowolnie określać przynależność ludności—oczywiście do czasu.

Omawiane spisy ponad wszelką wątpliwość wykazują, iż ludność grecko-katolicka Małopolski nie ma zdecydowanego oblicza narodowościowego. Z tradycji—to Rusini. Z partii politycznej—Ukraińcy. Z kultury i często z krwi—to—w wielu wypadkach Polacy. Działalność państwa, społeczeństwa, szkoły, wojska wiele na tym odcinku może zmienić.

Jeśli tak wiele jest do zrobienia w Małopolsce—to poprostu wszystko jest do zrobienia wśród ludności tak rzymsko-katolickiej, jak i prawosławnej na ziemiach północno-wschodnich. Trzeba tam jednak spełnić jeden warunek: państwo polskie musi być w swoich zarządzeniach silne i konsekwentne, a wszystko, co polskie, musi być otoczone potęgą państwa: polskość musi działać atrakcyjnie, musi przyciągać. Nie wolno narażać państwa polskiego na spadek mówiących polskim językiem ojczystym z 70% na 68,9%.

Tyle—choć późno—mówią ogłaszane obecnie spisy ludności z r. 1931 w działach narodowościowym i wyznaniowym.

STANISŁAW RYMAR

**Redakcja „MYŚLI NARODOWEJ" przypomina, że czas odnowić przedpłatę na sezon letni. Prosimy też zalegających o uregulowanie rachunku.**

**Na żądanie wysyłamy numery okazowe bezpłatnie.**

**NB. Za zmianę adresów do letnisk i uzdrowisk opłaty osobnej nie pobieramy.**

**Warunki prenumeraty na ostatniej stronicy.**

# DWIE WIZJE ROMANTYCZNE PRZYSZŁOŚCI NARODOWEJ

(ODCZYT WYGŁOSZONY W RZYMIE D. 1 MAJA R. 1937) (Dokończenie)

W PRZEDMOWIE Krasiński, zasilając się poglądami Mickiewicza, Cieszkowskiego i Saint-Simonistów, rozumuje tak: Czasy dzisiejsze są epoką krytyczną, przez co są podobne do „dni Cezara, poprzedzających wielki dzień Chrystusa"; podobieństwo to polega, mówiąc krótko, na straszliwej anarchii życia duchowego w przeciwieństwie do życia materialnego, które „coraz bardziej się kupi, zrasta, ześrodkowywa". W starożytności to skupienie dokonało się dzięki aniołowi dziejowemu, Cezarowi, który stworzył jedność materialną olbrzymiego państwa rzymskiego. Wiek XIX miał swego anioła: Napoleona, który nie sworzył wprawdzie uniwersalnego państwa, ale „co pchnął do biegu, to teraz dalej się toczy": on to mianowicie „narodowości ziemskie przebudził z uśpienia", on to sprawił, że „zapomniane ludy już się nie odpoznają". Podobnie jak w świecie starożytnym po epoce anarchii duchowej i po Cezarze zaczęła się nowa epoka, chrześcijańska, tak i teraz, po epoce anarchii duchowej i po Napoleonie, musi nastąpić nowa, wyższa epoka; dawniej chrześcijaństwo przekształciło moralnie jedynie dusze poszczególnych ludzi, obecnie przekształci moralnie całe ich zbiorowiska, to znaczy całe państwa: uświadomią one sobie, że dotychczasowa ich polityka nie była chrześcijańska, skoro jej owocem było rozszarpanie Polski; teraz dopiero zrozumieją, że to była zbrodnia, daleko większa niż polityczna, „bo religijna, bo przekraczająca za sfery świeckie i dotycząca okręgów Bożych": i ta zbrodnia będzie musiała być naprawiona: „Jedno z dwojga — albo święta przyszłość ludzkości przepada, albo warunkiem jej dopełnienia się jest życie Polski. Słowo jedyne, Słowo Chrystusowe albo żadnych dalszych owoców nie wyda, albo gwałt, zadany temu świętemu Słowu, dalej trwać nie może".

Czy trzeba wykazywać całą kruchość tego rozumowania? Wystarczy powiedzieć, że opiera się ona na dwóch — ze stanowiska myślowego — kruchych przesłankach: po pierwsze na analogii dwóch opok dziejowych, a więc tylko na *argumentum per comparationem*, a po drugie na apriorycznej, jak dotychczas nie sprawdzonej faktami, wierze w k o n i e c z n o ś ć postępu moralnego ludzkości. Jest to rozumowanie raczej poety, aniżeli myśliciela. W każdym razie niechąj wolno będzie zaznaczyć, że na konferencji pokojowej roku 1919 zwycięskie państwa koalicyjne w odpowiedzi na kontrpropozycje Niemców, dotyczące ziem polskich, wyraźnie stwierdziły to samo, co Krasiński, że mianowicie rozbiór Polski był „jednym z największych bezprawi, jakie zapisały dzieje, zbrodnią, której wspomnienie samo zatruwało przez długi czas życie polltyczne".

Ale idźmy dalej. Jeżeli uzasadnienie restytucji Polski w przedmowie do „P r z e d ś w i t u", pomimo że ma pozory traktatu historiozoficznego, jest raczej poezją, aniżeli filozofją, to cóż dopiero powiedzieć o samym poemacie?

Gioberti uzasadnia swój mesjanizm romantyczny, t. j. swój pogląd na misję dziejową przyszłej Italii jej wielką przeszłością, jej epokowemi czynami w dziedzinie kultury duchowej. Romantycy francuscy z Micheletem i Wiktorem Hugo na czele swoją wiarą w misję dziejową Francji opierają na wielkiej rewolucji, która w oczach Micheleta jest przyjściem (*l'avenément*) Prawa, zmartwychwstaniem Prawdy, reakcją Sprawiedliwości, a dla Wiktora Hugo rajską transfiguracją piekła ziemskiego, kluczem do raju, czynem Bożym; a stąd Francja to „naród Chrystusowy" („*Le Christ-peuple*"). Bez względu na to, czy taki pogląd na wielką rewolucję, jako na początek, co więcej jako na zródło przyszłej epoki szczęścia Francji i całej ludzkości, jest słuszny czy nie,dosyć, że i romantycy francuscy nadejście nowej epoki uzależniają także od wielkiego c z y n u Francji. Z romantyków polskich Mickiewicz, najprzód w „K s i ę g a c h N a r o d u P o l s k i e g o", później w „Prelekcjach paryskich" nie na czem innem, tylko także na c z y n a c h Polski opiera swoją wiarę w jej zmartwychwstanie, mianowicie na moralności jej polityki zagranicznej, na realizowaniu we własnym kraju hasła braterstwa, wolności i równości. Czy ten pogląd Mickiewicza na przeszłość Polski nie jest zbyt optymistyczny, to inna sprawa, dosyć, że Mickiewicz opiera swoją wiarę w zmartwychwstanie i wielką misję Polski także na c z y n a c h.

A Krasiński? W zakończeniu „P r z e d ś w i t u" mówi wprawdzie:

Zgińcie, me pieśni — wstańcie, Czyny moje

a w samym poemacie, jak widzieliśmy, także mówi, że powołaniem Polski jest całą ziemię prowadzić ku Królestwu Bożemu „C z y n u t o r e m", mianowicie czynem miłości chrześcijańskiej: ale czem uzasadnia to powołanie? Nie czynem, tylko... upadkiem. „próbą grobu". Polska, rozumował Krasiński, to Chrystus narodów, a jeżeli tak, to musiała d o b r o w o l n i e zejść w grób dla odkupienia grzechów świata:

My umarli pośród świata
Z świętej do świata miłości,
On nam bratem — zbawić brata
Trzeba było z win podłości,
Przyjąć na się — nie grzech — karę!
My przyjęli — i widziano
Śród narodów Polski marę,
Zstępującą w grób na trzy dni;
Dnia trzeciego się rozwidni
I na wieki będzie rano.

„Potwarz i bluźnierstwo" popełnia, zdaniem Krasińskiego ten, kto szuka „w ojcach winy", to znaczy, kto upatruje przyczyny upadku Polski w jej własnych przeszłych błędach.

Błogosławcie ojców winie!

woła poeta, bo gdyby nie „ich" wina, to jest gdyby nie to, ży dawna Polska była zarówno w swojej polityce, jak w swoim ustroju państwowym, lepszą, moralniejszą, religijniejszą od innych narodów, — gdyby nie ta wina, to Polska nie byłaby

rozszarpana przez mocarstwa, które w swej polityce nie kierowały się religią, nie mogłaby zmartwychwstać i poprowadzić wszystkich narodów ku Królestwu Bożemu. Mimowoli przypomina mi się tutaj *felix culpa* świętego Augustyna: gdyby nie grzech pierworodny, Jezus Chrystus nie wcieliłby się w człowieka i swoją męką krzyżową nie odkupiłby ludzkości, nie otworzyłby przed nią wrót do nowej epoki!

## IV

Cóż powiedzieć o tej wieszczbie (augurio) Krasińskiego? Kiedy się szuka odpowiedzi na to pytanie, mimowoli przypominają się słowa, które o wieszczbie Gioberti'ego wypowiedział w roku 1848 Vincenzo Salvagnoli: „Gioberti przepowiedział zmartwychwstanie umarłego. Przejrzał on mogiłę wielkiego Narodu okiem wiary, obiecującej, że ktokolwiek kierował się ideą sprawiedliwości, ten, chociaż umarł, zmartwychwstanie". To samo można powiedzieć o Krasińskim, i to jeszcze z większą słusznością, niż o Giobertim. Albowiem naród włoski nie spoczywał w mogile — on tylko nie był zjednoczony w jednym państwie, ale, poza zaborem austryjackim, różne państwa włoskie były niepodległe. Tymczasem naród polski nie tylko nie był zjednoczony, ale nadto poszczególne jego części (nie wyłączając Rzeczypospolitej Krakowskiej) jęczały pod obcym jarzmem.

Nie dosyć na tym. Wiarę w przyszłość swojego narodu Gioberti opierał na jego olbrzymich, nie urojonych, ale rzeczywiście położonych zasługach około europejskiej kultury duchowej. Krasiński tymczasem wiarę swoją w przyszłość swego narodu opierał wprawdzie po części także na zasłudze nie urojonej, tylko rzeczywistej, mianowicie na moralniejszej, niż w innych narodach polityce zewnętrznej i wewnętrznej, ale nadewszystko na fakcie śmierci politycznej, na „próbie grobu". Jest to wiara typowo religijna, jeżeli religię będziemy pojmowali jako szukanie i stwierdzanie nieprzemijających wartości w życiu: człowiek cierpiący, a religijny, zgadzający się z wolą Bożą człowiek nieszczęśliwy, któremu wydarto największe skarby, czasem za największą wartość poczytuje nie owe skarby, tylko ich wydarcie, jako drogę.,. do ich odzyskania. *Maior mors Christi quam vita!*

I wreszcie Gioberti wierzy i wyraźnie mówi, że jego „*dolce sogno*" („słodki sen") o przyszłej Italii spełni się „bez gwałtownego wstrząsu i bez cudu, ale sposobem naturalnym" Krasiński — inaczej. I on wprawdzie nie mówi nic, żeby restytucja Polski mogła być owocem „gwałtownego wstrząsu", ale nic także nie mówi, że się dokona „sposobem naturalnym" — całkiem przeciwnie — mówi, że będzie dziełem „cudu", „Łaski Bożej": ona to — Łaska Boża, jak niegdyś dopuściła rozbiór Polski w tym celu, żeby mogła odbyć „próbę grobu", tak teraz sprawi, że zmartwychwstanie. W żadnym innym poglądzie Krasińskiego nie uwydatnia się tak wyraźnie różnica pomiędzy „Przedświtem", a „*Del primato*", jak w tej właśnie wierze, że Polska odżyje nie „sposobem naturalnym", tylko nadprzyrodzoną Łaską Bożą, to jest cudem. Ale to też trzeba wiedzieć, ze, kiedy „*Del primato*", od początku do końca, opiera się na historycznych i filozoficznych rozmyślaniach nad przeszłością i teraźniejszością Italii, „Przedświt" jest w swoim pierwotnym i jednocześnie zasadniczym pomyśle, owocem tego zjawiska duchowego, które psychologia nazywa intuicją syntetyczną, a które nagle, bez rozmyślań rozbłysło w duszy Krasińskiego, w Monachium, w Wigilię Bożego Narodzenia w roku 1841, na widok gwiaździstego nieba. Rozmyślania przyszły dopiero później.

## V

Komuż historia przyznała słuszność? Gioberti'emu czy Krasińskiemu? Ani jednemu, ani drugiemu. W każdym razie więcej słuszności miał Gioberti: Italia zjednoczyła się istotnie sposobem naturalnym, dzięki wiekowej pracy narodu, bez cudu, ale nie pod wodzą papieża i nie bez gwałtownego wstrząsu, przeciwnie dzięki gwałtownym wstrząsom, dzięki wojnom z wrogami i dzięki temu wstrząsowi, którego dokonał dzisiejszy Wielki Człowiek Italii. A Polska zawdzięcza odzyskanie swej niepodległości także nie cudowi, tylko pracy duchowej swego narodu, który w niewoli nie zatracił swojej narodowości, ale nade wszystko dzięki wielkiej wojnie i rozumowi Komitetu Narodowego w Paryżu.

Tym sposobem okazało się, że nie Gioberti miał słuszność, tylko Mazzini, który powiedział, że narody powstają przez krew i męczeństwo, i nie Krasiński, tylko Mickiewicz, który się modlił o „wojnę powszechną za Wolność Ludów".

Czy z tego jednak wynika, żeby dzieło Gioberti'ego nie przyczyniło się do zjednoczenia Italii, a poemat Krasińskiego do odzyskania niepodległości Polski? Ależ nie! Obydwa te utwory w najwyższym stopniu wzmocniły żywotność ducha narodowego, bez której nawet mowy być nie może o zjednoczeniu i wyzwoleniu niepodległości narodów. I jeżeli w Italii słusznie powiedziano, że dzieło Gioberti'ego to więcej niż książka, bo to czyn, że Gioberti był nie tylko prorokiem odrodzenia Italii, ale i jego wielkim współtwórcą, że imię Gioberti'ego jest odtąd święte dla wszystkich Włochów, jako tego, którego sama Opatrzność powołała do zasiania w ich duszach nasion przyszłości, — to zupełnie to samo i z równą słusznością powiedzieć możnu o Krasińskim: dzięki swojej wieszczej poezji, a nadewszystko dzięki „Przedświtowi", jest on nie tylko prorokiem, ale i jednym z twórców odrodzonej Polski.

Jedno jeszcze. Mazzini powiedział nie tylko, że narody powstają przez krew i męczeństwo, ale nadto, że „życie, prawdziwe życie narodu stoi kierującą myślą moralną". Głosił to przykazanie i Gioberti. A Mickiewicz nie tylko modlił się „o wojnę powszechną" za „Wolność Ludów", ale powiedział także: „Każdy z was w duszy swej ma ziarno przyszłych praw i miarę przyszłych granic. O ile polepszycie i powiększycie dusze wasze, o tyle polepszycie prawa wasze i powiększycie granice". Głosił to przykazanie i Krasiński (w „Psalmie miłości"):

Nikt nie stawia gmachu z błota
I najwyższy rozum cnota.
A na ziemi być Polakiem
To żyć bosko i szlachetnie.

Niechże obydwa te przykazania swoich wielkich nauczycieli pełnią obydwa wielkie narody!
Niech żyje Italia! Niech żyje Polska.

IGNACY CHRZANOWSKI

# POLITYKA AGRARNA A ŻYDZI

Jako przyczynek dyskusyjny do poglądów na sprawę rozdrobnienia większych gospodarstw rolnych podajemu niżej uwagi, nadesłane nam ze sfer ziemiaństwa wielkopolskiego. Red.

„POSIADANIE majątków ziemskich dawać zawsze będzie ich właścicielom duże wpływy socjalne i moralne. Z tego wynika, że wysiłki nasze muszą iść w kierunku nabywania dużych posiadłości ziemskich. — Musimy, by łatwiej i prędzej móc wykupić majątki, dążyć do ich rozdrobnienia. Trzeba przelać cały ciężar podatków na właścicieli ziemskich i kiedy majątki ich przejdą w nasze ręce, cała praca robotników i proletariatu chrześcijańskiego stanie się źródłem ogromnych dochodów dla nas".

Oświadczenie to zawarł w swoim przemówieniu rabin Londynu. Opublikowane zostało przez J. Readcliff w jego „Sprawozdaniu ze zdarzeń polityczno-historycznych" i przedrukowane w „*Russie juive*" str. 4, jak również w „*L'Egide*" *C. Bessonet Favre, Paris.*

Przedwojenne to jeszcze dzieje, kiedy wygłosił słowa powyższe rabin Londynu. Planowo jednak, bez żadnych odchyleń, zostają one wprowadzane w życie w Polsce. Przechodzenie majątków ziemskich w ręce żydowskie stało się rzeczywistością, a dzieje się to przeważnie drogą licytacji wskutek upadłości. Jak liczne są ostatnio te wypadki, świadczy o tym powstający w Warszawie „Żydowski Związek Ziemian". Punkt drugi nakazu rabina Londynu odnoszący się do przelania całego ciężaru podatkowego na większą własność został też ściśle wykonany. Bowiem do 35.— zł. podatku gruntowego, stosuje się degresję. Przeciętnie biorąc, jest to podatek od 40 morg. magd. Od 106 zł. podatku natomiast, działa progresja, potęgując się w zwyż bez najmniejszego gospodarczego uzasadnienia. Zgnębić zatem wszystkiemi sposobami i zniszczyć warsztaty produkujące każdymi środkami, bo tym sposobem najpewniej zniszczy się kraj, a w razie wojny uczyni się go bezbronnym.

Od setek lat już konsekwentnie Europa rządzona jest przez żydów. Nie chcemy twierdzić, jakoby wszyscy, spełniający nakaz żydostwa, byli tego świadomi. Bezsprzecznie, wiele osób będzie poczytywało swoje koncepcje za własne, gdyby jednak chcieć i móc znaleźć w ciągu ostatnich wieków kilku „leaderów dobrej woli" i przeanalizować źródło powstania ich koncepcji „nowoczesnych", łatwo można byłoby dojść, że tak w wygłaszanych przemówieniach, jak i w odpowiednich pismach czy książkach, źródło ich było żydowskie. Podlegali oni wpływowi tej mentalności, która, jak żadna inna, umie zawsze znaleźć argumenty, umie znaleźć drogę do wszystkich umysłów, a przede wszystkim z niezrównanym talentem zburzyć wszystko, nie dając niczego dodatniego wzamian. Zaznaczyć tu musimy najwyraźniej, że mamy zawsze na myśli tę specyficzną mentalność żydowską, która się wytworzyła od 1900 lat, i na każdej płaszczyźnie, czy to myślowej czy też socjalnej, uniewinni Barabasza, by skazać Chrystusa.

Oprócz tego ci, którzy szczerze myślą, że kierują losami poszczególnych ugrupowań socjalnych, lub narodów, a przede wszystkim ci, którzy nadają „nowe" kierunki myślowe, zdziwiliby się może często, dowiedziawszy się, że są niczym innym, jak tylko posłusznemi marionetkami obracanemi dowolnie...

Wracając jednak do *meritum* sprawy, można postawić następujące pytanie: Dlaczego ludzie, którzy narzucają nowy porządek, (a który w rzeczywistości tylko nieporządkiem nazwać można), opierając go jedynie i wyłącznie na swych indywidualnych koncepcjach, lub im pokrewnych teoriach, dlaczego ci indywidualiści nie postawili sobie nigdy pytania: Czy gdyby np. zmienili bieg konstellacji firmamentu, to czy mogliby również oczekiwać dodatniego wyniku? Mimo, że pytanie takie wydaje się absurdalnym, w rzeczy samej bynajmniej tak nie jest. Bowiem absolutnie tym samym prawom Boskim podlega makrokosmos jak mikrokosmos. Oprócz tego, czy chodzi o wszechświat cały, czy też o jeden z jego poszczególnych przejawów, jak planeta, człowiek lub twór jednokomórkowy, stosunek będzie w każdym wypadku analogiczny, nawet gdy chodzi o istotę samej materii.

Odszedłszy zupełnie od praw Bożych i zrozumienie zasad uniwersalnych, kierujących wszechświatem, człowiek nowoczesny w poczynaniach swoich stara się, ze względu na swe mniej lub więcej rozwinięte poczucie odpowiedzialności wobec społeczeństwa, usprawiedliwić samego siebie „koniecznościami państwowymi". Frazes ten zastąpił t. zw. „dobro" lub „sprawiedliwość socjalną", którym operował wiek XIX. W rzeczywistości jednak nie istnieje żadna konieczność państwowa lub socjalna, która zmienićby mogła zasady w pojęciu uniwersalnym, bowiem z prawa Bożego wynika, że niższe zależne jest od wyższego, a nie przeciwnie. (Prawo hierarchii).

Konieczność państwowa, czy inna, należąc do dziedziny doczesnej, a więc zmiennej, musi się podporządkowywać Pryncypowi niezmiennemu, ponieważ ten ostatni jest niewzruszalny. Odwracanie zatem porządku boskiego rzeczy, dla jakichkolwiek „konieczności" odnoszących się do dziedziny doczesnej, jest wprowadzeniem nieporządku, który siłą faktów pociąga za sobą dalsze, aż do anarchii, które to słowo oznacza: antyhierarchia, czyli nieporządek sprowadzony sam do siebie.

Wyciąg z mowy rabina Londynu, przytoczony na samym początku artykułu jest brzemienny w cały rozwój ekonomiczno-społeczny ostatnich lat u nas. Polska od wielu wieków już została uznana przez żydostwo za specjalną zaporę, gdyż z licznych względów jest kolcem w oku żydów. Niestety dała ona jedna z pierwszych w Europie przytułek narodowi wszędzie prześladowanemu, który w zamian za to uznał Polskę za swą własność. Przed wojną Wilno było siedzibą Kahału żydowskiego dla zakupu realności chrześcijańskich. Berdyczów, nowa Jerozolima, liczył 400,000 żydów. Mało jest znane ogółowi, że czas niewoli polskiej, został przez nich nazwanym „erą bez gwałtu" („*L'Egide*" st. 228—29). Konsekwentne jest zatem, że żydowstwo obrawszy Polskę za swe państwo i dla swego panowania, musi poprzednio w

każdej dziedzinie państwo to zniszczyć, by następnie stać się w nim niepodzielnym panem.

Ziemia jest pierwszą ostoją każdego kraju. Jest jego korzeniem i dlatego też zasada majoratu lub minoratu, jest wysoce uzasadniona. Poszczególne rody są opoką każdego państwa, gdyż są pierwszą jednością socjalną, jako rodzina, podwójnie silna, jako ród. Ziemia zjednoczona w ręku silnych odpornych jednostek, daje podwalinę najsilniejszą państwu. Podział i różnorodność są synonimami oznaczającymi w każdej dziedzinie osłabienie jedności.

Biorąc rzecz z punktu widzenia tylko ekonomiczno socjalnego, czyż nie jest wprost absurdalne wierzyć, aby koncepcje żydowskie obliczone dla ułatwienia im „dojścia do pieniędzy proletariatu chrześcijańskiego", oraz dążące do osłabienia kraju przez sproletaryzowanie go, wiernie przeprowadzane przez Polskę, stały się jej zbawieniem i stworzyły „mocarstwową Polskę", kiedy obliczone zostały od dawna dla zniszczenia jej?

Gdyby istnienie większej własności było bez znaczenia dla dobra i siły kraju, to czyżby wogóle żydzi zwrócili na to uwagę i kładli nacisk od tak dawna, właśnie na rozdrobnienie ziemi? Bo gdyby np. dla swych celów żydzi uważali za bardziej wskazane „rozparcelowanie" wielkich fabryk, zamiast ziemi, skierowaliby i przygotowaliby od lat umysły w tym kierunku. Chodziło jednak o zniszczenie podwalin, gdyż wówczas runie wszystko inne. Aby harmonia mogła istnieć, t. j. aby naturalny porządek rzeczy był zachowany, musi on być stosowany w każdej dziedzinie życia społecznego i jego ustroju, gdyż po naruszeniu poszczególnej części, zostaje przez to samo zrujnowana całość, co wytwarza bezład. Niema żadnej różnicy między zabraniem ziemi, fabryk,czy umeblowania z pierwszego piętra np., by go oddać biedniejszemu w suterenie. Jeno pociąga za sobą konsekwentnie drugie w mniej lub więcej przyspieszonym tempie.

Jeżeli żydostwo położyło nacisk w pierwszym rzędzie na ziemię, to dlatego, że żydzi dobrze wiedzą, iż tem naruszająkorzeń narodu. Mimo zmodernizowania, żydzi w stosunku do siebie nie zatracają poczucia i poszanowania hierarchii, a mędrcy ich dziś również znają prawa kosmiczne...

Sprawa rozparcelowania ziemi nie jest wymysłem tego lub innego doktrynera polskiego, jest im narzuconą, choćby sami oni działali w najlepszej wierze. Koncepcja ta została przygotowana od dziesiątków lat, sformułowana i spopularyzowana przez żydostwo przed wielką wojną, o czem jasno świadczy choćby przytoczony dokument.

Realne konsekwencje tego Polska już odczuwa i coraz ostrzej odczuwać będzie. Najgroźniejszy jest brak wyżywienia dla armii. „Już dzisiaj (przy ilości rozparcelowanej ziemi) moglibyśmy mieć trudności aprowizacyjne, w razie odcięcia od rynków światowych — kilogramowe porcje chleba na żołnierza dziennie, to rocznie trzy razy więcej niż cały nasz eksport" — pisze Dr. Z. Czarnecki (referat wygłoszony w maju 1936 r. w Poznaniu na Naukowym Zjeździe Rolniczo - Leśnym).

Przy rozparcelowaniu większej własności nie tylko armia cierpiałaby z głodu, ale i ludność, a o miastach nie warto już nawet wspominać. Czy w najśmielszych swych przypuszczeniach żydostwo mogło mieć nadzieję na tak szybkie i dokumentne zniszczenie Polski?

J. ŚRENIAWA

# POWRACAJĄCA FILOZOFIA

UPRZEDZENIA w historii myśli ludzkiej są trwalsze i trudniejsze do przezwyciężenia, niż w życiu jednostek — istnieją przez wieki i przerastają w sumaryczne formułki, kostniejące na kamień, prawie niedające się usunąć. Jednym z takich uprzedzeń był stosunek współczesności do filozofii średniowiecza, odziedziczony po czterech wiekach, streszczający się w szkolnym określeniu o „ilości aniołów, jaka może się zmieścić na główce od szpilki". Zdanie to łatwo zapamiętać, toteż, mimo studiów późniejszych, nie daje się ono zagłuszyć i razem z jej manieryzmem krańcowym potępiamy i przekreślamy myśl głęboką i żywą całej epoki. Do nieznajomości tekstów przyczynia się lenistwo, które powoli odzwyczaiło szersze masy od trudnych książek, od starych foliałów, oraz coraz mniejsza znajomość łaciny. Dopiero dni dzisiejsze, w swej silnej tęsknocie za wewnętrzną dyscypliną, wracają do starych zamków, obwarowanych średniowieczną logiką, do tajemniczych, zamkniętych na klamry zawiłych rozważań, ksiąg, aby w nich odnaleźć wodę żywą, — impuls do wewnętrznego życia, sposoby podtrzymywania go i rozwijania.

„Sztuka i mądrość" Maritain'a [1]) jest jednym z dzieł, wprowadzających czytelnika w ów świat miniony, lecz, jak się okazuje, żywy i mogący nam odkryć na nowo wiele zapomnianych kwestii. Świat Maritain'a przedstawia filozofię sztuki w świetle pism św. Tomasza i jego uczniów, cierpliwie odwijając niezrozumiałe dziś określenia, aby pod niemi ukazać przepisy dyscypliny duchowej, jaką jest praktykowanie zdolności artystycznych, dyscyplina taka jest bowiem jedyną drogą do tworzenia wielkiej sztuki.

Maritain zmusza swoim ważkim sposobem pisania, swoją częstą wieloznacznością (powiększoną jeszcze przez tłumaczenie) do aktywnej współpracy ze sobą, tak że chwilowe odwrócenie uwagi od tekstu powoduje utratę logicznej ciągłości myśli. Książka jest trudna, szczególnie w pierwszej części, zawiła, lecz w każdym zdaniu można znaleźć słuszne i niebanalne, a kompletnie teraz pomijane ujęcia estetyki przez filozofię katolicką. Np. kwestia prymitywów, przedstawiona jako dążenie do sztuki c z y s t e j, naiwnej, a przez swą naiwność szczerej. Dla człowieka, który szukał dróg łączących estetykę z etyką, i zabłąkany w zbyt łatwych a nic nie mówiących przepisach i paradoksach poprzedniego stulecia, zmęczył się i zniechęcił — a takich jest legion — pomoc to na czasie. „Sztuka jest cnotą" — jeśli się zasadza na dyscyplinie duchowej, na ciągłym czynnym praktykowaniu jej — to też nauczanie sztuki po-

[1]) Jacques Maritain „Sztuka i mądrość" tłumaczyli K. i K. Górscy. Księg. św. Wojciecha, 1937., str. 213.

winno się odbywać w terminatorstwie, być „nowicjatem czynnym pod kierunkiem mistrza wobec rzeczywistości lecz nie szeregiem wykładów profesorskich". (str. 49). Artysta kieruje swym dziełem tylko zapomocą stałego usposobienia artystycznego, czynniki formalne (np. sprawność palcowa) są środkiem jedynie pomocniczym. O muzyce Satie'go mówi Cocteau (cyt. Maritain), że jest ona „poezją dziecka doścignięta przez mistrza — technika", czyli poezją szczerą. Śmierć sztuce, w której doskonałość techniczna powoli zabija iskrę Bożą, ucząc artystę ufać rzeczom zewnętrznym. Czyż to napomnienie nie przyda się naszej trickowej, zręcznej, błyszczącej i pustej powojennej sztuce? (Na szczęście, okres tego... przewartościowania wartości już mija, i Maritain nie jest wołającym na puszczy).

Dzieło sztuki „powinno hartować się... w logice pracowniczej, zawsze tajemniczej i zadziwiającej, w logice budowy istot żyjących i tajemniczej geometrii natury". (str. 59). Maritain wraca do koncepcji artysty jako rzemieślnika, — rozdział nastąpił w tych pojęciach dopiero w 18-ym wieku — ale rzemieślnika takiego „jakimi byli najwięksi malarze Odrodzenia. Sztuka „wymaga... ścisłego zawłaszczenia indywidualnego, ponieważ artysta jako taki nie może być socjalistą", bo „w linii produkcji... dobra muszą być posiadane jako własność prywatna" (str 134). Jakże daleko odbiegamy myślą od fabrycznego standartu, kiedy poszczególny robotnik nie może ukochać swego dzieła, nie widząc nic prócz jego drobnej części, którą wykonuje, jak blisko podchodzimy do pracowni Leonarda da Vinci, opowiadającego swoim uczniom mądre i piękne bajki, po pracy, pełnej artystycznego indywidualizmu. „Kiedy praca staje się nieludzką lub mniej niż ludzką, ponieważ zaciera się na niej charakter artystyczny, a materia bierze górę nad człowiekiem, — jest rzeczą naturalną, iż czynniki materialne cywilizacji, pozostawione samym sobie, zmierzają do komunizmu i do śmierci produkcji nawet poprzez przerost własności i produkcji, które są wynikiem panowania *factibile*", (str. 134). Trzeba ratować sztukę — duszę naszej duszy — przed mechanizacją. Można to zrobić jedynie tworząc przede wszystkim sercem.

Jak powstaje wieczna nowość sztuki? — Przez poszukiwanie nowych stanów percepcji świata. „Twórcą w sztuce jest ten, kto znajduje nowe analogie piękna, nowy sposób, przez który jasność formy może rzucić blask na materię". Jest przez to inicjacją metafizyczną i niejako kontynuacją na ludzki sposób tworzenia Bożego.

W swoim żądaniu dyscypliny wewnętrznej Maritain może być porównany z Valery'm w jego książkach o filozofii piękna, — w owym terminatorstwie łaski — z Claudelem („*Art poetique*").

Sztuka szuka pomocy i kierownictwa łaski Bożej. Szuka pokory, zubożała bowiem w swoim niespokojnym bogactwie od czasu, kiedy Odrodzenie pozbawiło artystę związku z całością uczucia powszechnego, a romantyzm uczynił zeń wszechmocnego — w teorii — i samotnego tytana. Za pomocą doktryny tomistycznej Maritain wskazuje jej drogę — i jest nadzieja, że obecny silny kierunek religijny da nam mnichów — artystów, jakimi byli najwięksi malarze średniowiecza.

Przykład dobry, nieraz tylko z trudem oddaje wieloboczną myśl oryginału. „Wlany" i „żyjątko" rażą, choć może są poprawne z punktu widzenia filozoficznej terminologii polskiej. Dobrzeby było aby tłumacze zaznaczali, z jakich poetów Maritain czerpie swoje nie — scholastyczne cytaty.

HELENA RADZIUKINASÓWNA

WILLIAM SHAKESPEARE

# SEN NOCY SOBÓTKOWEJ

Akt II, Scena III. Inna część lasu. Wchodzi TYTANJA z orszakiem.

TYTANJA:

W pląs i do śpiewów!... Wytańczcie się wpierw,
a potem huzia stąd na wszystkie strony!
Niech w róży pąkach jedne tępią czerw,
drugie niech gackom kradną skrzydeł błony,
by z nich płaszczyki robić skrzatom! Wreszcie
inne niech sowę wrzaskliwą wystraszą,
która co nocy na swawolę naszą
hucząc wytrzeszcza ślepia nieprzyjemne!
Hej, zaśpiewajcie mi co! Niech się zdrzemnę!
A potem—huzia!—do pracy się bierzcie!

ŚPIEW

PIERWSZY Z DUSZKÓW:

Precz stąd, plemię zdradnych żmij!
Ty się, jeżu, w ziemi skryj!
Niechaj żaden gad nie straszy
Dziwożony, pani naszej!

CHÓR:

Słowiczeńku, piosnkę nuć!
Kołysankę będziem snuć!
Luli, luli, kołysanko,
luli, luli, kołysanko—hej!
Żaden czar, ni lęk, ni gwar
niech nie budzi pani mej!
Dobrą noc, królowo, miej...
luli, luli, kołysanko,
luli, luli, kołysanko,
kołysanko—hej!

DRUGI Z DUSZKÓW:

Ślimak, robak, czarny żuk
niech tu nie napędza trwóg!
Niech nie wkracza tu za blisko
długonogie pajęczysko!

CHÓR:

Słowiczeńku, piosnkę nuć!
Kołysankę będziem snuć!
Luli, luli, kołysanko,
luli, luli, kołysanko—hej!
Żaden czar ni lęk ni gwar
niech nie budzi pani mej!
Dobrą noc, królowo, miej!
Luli, luli, kołysanko,
luli, luli, kołysanko,
kołysanko—hej!

PIERWSZY DUSZEK:

Hej lećmy! Już ją wzięło spanie!...
A jeden niech na straży stanie!

DZIWY-DUSZKI odlatują. TYTANJA śpi.

Wchodzi OBERON.

OBERON: (wyciskając sok z kwiatu na powieki TYTANJI).

Gdy się zbudzisz, kogo zdybiesz,
tego za kochanka wybierz,
w tym się zaraz kochaj dziś,
tęsknij, szalej, serce gryź; —
czy to będzie ryś czy miś,
lampart, żbik, szczeciniasty dzik —
kogo tylko ujrzysz tutaj,
gdy już sen z twych powiek zejdzie,
w tym się masz zakochać w mig!
Zbudź się zaś, gdy tu nadejdzie
jaki potwór, kiep lub hultaj!

(Odchodzi. Wchodzi LIZANDER i HERMJA).

LIZANDER:

Zesłabłaś, błądząc po lesie kochanie!
A prawdę mówiąc, to zgubiłem drogę.
Chcesz? to spoczniemy, zanim dzień nastanie,
nim blask słoneczny spędzi wszelką trwogę.

HERMJA:

Dobrze, Lizandrze. Zejdź na ścieżki boczne
i tam śpij; ja zaś na tej kępie spocznę...

LIZANDER:

Jedna darń dwojgu posłaniem być może...
Dwa łona — jedna wiara, serce, łoże...

HERMJA:

Nie, mój Lizandrze... proszę cię na wszystko:
połóż się dalej... i nie leż tak blisko!

LIZANDER:

Miła! Niewinnych myśli przyjm rękojmię:
miłość znaczenie słów miłosnych pojmie!
Mówiąc o jednem sercu, miałem w myśli,
że moje z twojem zrosło się najściślej!
I dalej trafić chciej do słów mych sedna:
oto dwa łona związane przysięgą,
a więc dwa łona, wierność—tylko jedna!
Więc, Hermjo, nie broń mi przy sobie leżeć:
niech się należę—tak jak się należy.

HERMJA:

Lizander zna się na szaradach tęgo!
Ale i Hermja zgadywać je umie!
Gdybym ci chciała myśl twą z głowy wybić—
w czem rzecz tu leży—mogłabym uchybić
zarówno moim zwyczajom, jak dumie...
Lecz, mój kochany, przez miłość i grzeczność
połóż się dalej! Skromność i stateczność
każą zachować dystans nienaganny
między młodzieńcem cnym—i cnotą panny...
Więc oddal się stąd... Dobranoc, kochany!
Twa miłość nigdy niech nie dozna zmiany!

LIZANDER:

Amen! Wraz z tobą ja się o to modlę!
Niech marnie zginę, jeśli zdradzę podle!
Tu moje łoże! Niechaj sen cię krzepi hojnie!

HERMJA:

Z tem wzajemnem życzeniem i ty śpij spokojnie!
(Zasypiają).

(Wchodzi PUK).

PUK:

Tu i tam przez lasu ciemnie
Biegam, szukam nadaremnie!
W sytuacji jestem przykrej:
gdzież Ateńczyk, ten młodzieńczyk,
na którego oczach mam
tego kwiatka sprawdzić moc?
Skrył się gdzieś... a ty go wykryj!..
Ciemno wszędzie i głucha noc!...
Hola! hola! któż to tam?
To on! ma ateński strój!
Tuś mi, tuś mi, niegodziwcze!
O nim pan to mówił mój,
że ateńskie rzucił dziewczę!
Otóż dziewczę śpi, jak suseł,
na wilgotnej, brudnej darni..
Biedna! Czyż wzgardzona, słaba,
ma spoczywać tu w męczarni
koło niewdzięcznego draba?
Drabie! całą moc mych guseł,
co miłosne budzą niepokoje,
zlewam na źrenice twoje!
Gdy się zbudzisz, niech miłość wzgardzona
osiądzie na twej powiece!...
Zbudź się, kiedy stąd odlecę!
Wracam już — do Oberona!
(Odchodzi).

(Wchodzą: DYMITR i HELENA, biegnąca za nim).

HELENA:

Choćbyś miał zabić—stój, Dymitrze miły!

DYMITR:

Przestań już za mną gonić z całej siły!

HELENA:

Czyż ja—bezradna—w mrokach zostać mam?

DYMITR:

Ryzykuj sobie! Ja—chcę chodzić sam!
(DYMITR wychodzi).

HELENA:

Ach, tchu mi zbrakło od ciężkiej gonitwy!
Na nic się moje nie zdadzą modlitwy!
Gdzie teraz Hermja? Tej się zawsze szczęści:
ona oczyma zachwyca i mami
Skąd blask jej oczu? Moje oczy częściej,
niż jej źrenice, były zmyte łzami!
Snadź mam oblicze od niedźwiedzia brzydsze:
zwierzęta nawet mój widok odpędza!
Nie dziw, że budzę odrazę w Dymitrze,
iż tak ucieka—jakbym była... jędza!
Ach okłamało mnie głupie zwierciadło,
bo porównanie z Hermją w myśl mi kładło!...
Ale kto tu jest? Lizander? na ziemi?
Śpi, czy zabity?... Nie widzę krwi, rany...
Lizandrze, zbudź się, jeśliś żyw, poczciwcze!

LIZANDER:

Za tobą w ogień poszedłbym zaiste!
(Budzi się).

Heleno! Cudne zjawisko przejrzyste,
O najpiękniejsze, ukochane dziewczę!...

Przełożył JÓZEF BIRKENMAJER

# NA WIDOWNI

Ziemianie na Jasnej Górze. — Istotny sens tych wszystkich ślubów. — Wielka Polska musi być katolicka. — Dotrzymajcie Panowie.

BARDZO dobrze się stało, że za inicjatywą nieodżałowanego księdza Szweynica — młodzież akademicka ruszyła z wielką pielgrzymką do Częstochowy. Nowe, przyszłe pokolenie zadokumentowało swoją wolę budowania Polski katolickiej i dało dobry przykład — teraz niedawno na Jasnej Górze byli ziemianie.

I te dwie pielgrzymki zestawiłbym koło siebie. Obie są bowiem symbolem. W maju odnawiała swe śluby przyszłość narodu, — w czerwcu składali je ci, którzy są najbardziej z przeszłością narodu związani, którzy przede wszystkiem mogą powiedzieć: — ta Polska, która była, była nasza. I w ten sposób przeszłość z przyszłością podały sobie ręce, a przy tej okazji pokazało się nam raz jeszcze — istotne i wieczne oblicze Polski "*semper fidelis*".

Niema dzisiaj klimatu na chwalenie ziemiaństwa, a nawet na jakiekolwiek docenianie jego istotnej roli i znaczenia. Jest ono jakby kozłem ofiarnym i dla wielu wszystko cokolwiek robi jest złem. A więc i teraz oczywiście nie zabrakło takich, co szukali dziury na całem, — a to, że wystąpienie „stanowe", a to, że „raut towarzyski" i tak bez końca. Niepotrzebnie i krzywdząco.

Zgadzam się, że dużo lepiej by było, żeby zamiast pielgrzymki ziemiańskiej — odbyło się jedno wielkie ślubowanie wsi, by każdy dziedzic poszedł sam ze swoją wsią na Jasną Górę i by to ogromne morze ludzkie się tam spotkało. To byłoby rzeczywiście imponujące i jeden z moich wujów zrobił sobie takie *liberum veto* i poszedł sam ze swemi chłopami kompanią z pod Jędrzejowa. Ale podobnie jak on, mogły zrobić dziś tylko jednostki i lata całe pracowały, by dla większości wypadków było to niemożliwe. Można oczywiście się starać, by ta przeszłość wróciła, ale nie można winić teraźniejszości, że to dzisiaj jest takie inne.

Ale istotny sens tych wszystkich ślubowań nie leży w ich tej, czy innej formie, — nie leży nawet w ich szczerości, której nie kwestionuję. — Kryje się on w tem, że te śluby wogóle są możliwe i, że cała Polska głośno przyznaje się do swych tradycji i jasno i pewnie przy nich stać obiecuje.

To zrobiła w roku zeszłym ta młodzież, która tyle ma w ustach radykalizmu i tyle dążenia do nowego i to zrobiła teraz ta warstwa, która jest najbardziej powołana do strzeżenia polskiej tradycji. I zetknęły się nowy zapał i dawna chwała. Dokonała się wielka komunia, — komunia pozwalająca ufnie patrzeć w przyszłość.

Bo wielka Polska musi być katolicka i wierna temu, co zostawiły jej przeszłe wieki. Musi swą wielkość budować na tych fundamentach, które w spuściźnie otrzymała. Powinna je naprawiać i umacniać, ale w nich i w takich jakie one są — kryje się cała jej świetność i siła. To też oba te śluby są symboliczne i oba do wielkich rzeczy obowiązują.

A więc młodzież, ta co tak łaknie nowej Polski, że gotowa niemal zapomnieć, że ona jest wieczna i nieśmiertelna — budować ją winna w duchu katolickiej miłości, do tego co ją urobiło i co ją wykołysało. Cenić winna tę tradycję przy której staje i wiedzieć, że to właśnie tradycja szlachecka, tradycja szlacheckiego narodu. Że szlachcic polski był zawsze sodalisem i obrońcą Marji, że nie zbuduje nic trwałego, gdy nie zechce pamiętać o tem, że te słońca ją ogrzały i, że im wszystko zawdzięcza. Że nasza kultura jest przede wszystkim dziełem wiejskiego dworu. Że do tego dworu, do szlachty aspirowało wszystko co było wyższe w narodzie.

A ziemiaństwo? — Ono znów winno pamiętać, że dawna zasługa musi być zawsze odnawiana, że „szlachectwo obowiązuje". Że Polska nowa musi być budowana i przez Polskę starą, że zdradzać swego posłannictwa nie można, że im wyżej kto stoi społecznie, tem więcej się od niego wymaga i tem surowiej go sądzi. A więc, że obowiązek jest wielki i, że pole czeka na żniwiarzy.

I jeszcze jedno — w rocie przysięgi — mowa jest o „nie cofaniu się przed żadnymi ofiarami mogącymi w toczącej się walce dwóch światów zapewnić pełnię zwycięstwa zasadom z nauk Chrystusa płynącym". I to właśnie przede wszystkim trzeba zrobić. Niech ziemiaństwo polskie przetrząśnie swoje sumienia i otwarcie powie, czy większość z klęsk, tak dziś je trapiących i sporo z tej pewnej niepopularności, która je dziś dotyka nie jest w wysokim stopniu skutkiem własnych win i małodusznego zapominania o tej wielkiej czcigodnej podstawie z której się wyszło i na której się stoi?

Ale jak to się mówi „lepiej późno niż wcale" i dla tego wierzę, że z tych podwójnych ślubów, wyjdzie Polska naprawdę katolicka i naprawdę wierna sobie. A wtedy jak w tym mistycznym wierszu Słowackiego, znajdzie drogę do nieba:

Gdy owies polski, jak srebro brzęczy
Grusza szeleści i szumi kłos,
Słyszy Maryja pod bramą z tęczy
Baranka głos.

Słyszy i mówi — „Głośniej niż święci,
Głośniej niż luteń anielskich strój
Woła mię z Polski od sianożęci
Baranek mój".

I w harmonii narodów katolickich, w wielkim świecie łacińskiej Europy — głos tej prawdziwej, narodowej Polski napewno wydobędzie się na czoło.

KAROL STEFAN FRYCZ

BŁĘDY DRUKU: W poprzedniej mojej „Widowni" (nr. 23) błędnie przeczytano i złożono (wiersz 3 od dołu w szp. 1) nazwę miejscowości. Powinno być w Proszowicach (nie w Bronowicach).

# GŁOSY

## CZY STALIN ODŻYDZA?

Trudno się zgodzić z ludźmi mówiącymi i lansującymi w prasie pogląd, iż Stalin odżydza dzisiejszą Rosję sowiecką, tem trudniej, że jedną z najgłówniejszych przeszkód na drodze do porozumienia z ruchem gwałtownej przebudowy społecznej na Wschodzie, u nas, gdzie jakże chętnie przy budowaniu w polityce własnych koncepcyj ideologicznych szuka się obcych natchnień i wzorów, jest nawskroś żydowski charakter rewolucji bolszewickiej.

Na poparcie i dla usprawiedliwienia żywiołowego wstrętu, jaki przeważna cześć społeczeństwa żywi do leninowsko-stalinowskiego eksperymentu, podajemy zestawienie liczbowe udziału żydów w najwyższych władzach rządowych i partyjnych S. S. S. R. w okresie ostatnich lat rządów Stalina. Stan w końcu 1935 r. a więc do dziś aktualny.

| Instytucje (najwyższe stanowiska) | Ilość żydów | Innych narod. | % żydów |
|---|---|---|---|
| Sekretariat Centr. Komitetu komunistycznej partii W. K. P. (b) . . . . | 1 | 1 | 50,0 |
| Biuro Organizacyjne Centr. Komitetu komunistycznej partii W. K. P. (b). . | 4 | 1 | 80,0 |
| Centr. Komitet komunistycznej partii W. K. P. (b) . . . . . . . . . . | 56 | 3 | 94,6 |
| Centr. Komisja Rewizyjna przy Centr. Komitecie partii komunistycznej W. K. P. (b) . . . . . . . . . . | 11 | — | 100,0 |
| Komisja Kontroli partii komunistycznej przy Centr. Komitecie partii komunistycznej. . . . . . . . . . | 27 | — | 100,0 |
| Komisja Kontroli przy Radzie Komisarzy Ludowych S. S. S. R. . . . . . | 25 | — | 100,0 |
| Rada Komisarzy Ludowych S. S. S. R. | 34 | 6 | 85,0 |
| Komisariat Ciężkiego Przemysłu . . . | 20 | — | 100.0 |
| „ Lekkiego „ . . . | 7 | — | 100,0 |
| „ Leśnego „ . . . | 7 | 1 | 87,0 |
| „ Sowchozów. . . . . . . | 8 | — | 100,0 |
| „ Rolnictwa . . . . . . . | 8 | — | 100,0 |
| „ Finansów . . . . . . . | 13 | — | 100,0 |
| Bank Państwa . . . . . . . . . . | 2 | — | 100,0 |
| Komisariat Handlu Zagranicznego . . | 25 | — | 100,0 |
| „ Zaopatrzenia . . . . . . | 15 | 1 | 93,7 |
| Centr. Zw. Spółdzielni Spożywczych . | 5 | — | 100,0 |
| Naczelny Arbitraż. . . . . . . . . | 4 | — | 100,0 |
| Prokuratura . . . . . . . . . . . | 4 | 2 | 66,6 |
| Komisariat Spraw Zagranicznych. . . | 122 | 9 | 93,1 |
| „ Planowej Gospodarki Państwowej. . . . . . . . . . . . | 14 | 1 | 93,3 |
| Wszechrosyjski Centr. Komitet Wykonawczy . . . . . . . . . . . . | 21 | — | 100,0 |
| Komisariat Spraw Wewnętrznych (dawniej G. P. U.). . . . . . . . . | 68 | — | 100,0 |
| Urząd Polityczny Czerwonej Armii . . | 22 | — | 100,0 |
| Centralna Rada Związku Wojujących Bezbożników. . . . . . . . . . | 30 | — | 100,0 |
| Główny Urząd Przemysłu Filmowego . | 12 | — | 100,0 |
| Redakcje ważniejszych pism. . . . . | 13 | — | 100,0 |
| Komisariat Oświaty . . . . . . . . | | | 90,0 |
| Międzynarodowy Instytut Zdrowia . . | 3 | — | 100,0 |
| Komisariat Zdrowia. . . . . . . . . | | | 100,0 |
| Ogółem . . . | 581 | 25 | 95,9 |

Wymowa cyfr jest nieubłagana: 95,9% żydów w instytucjach rządowych i partyjnych za Stalina jest stwierdzeniem niewolnictwa Rosjan we własnym kraju.

Stan ten stale się pogarsza, gdyż przypominamy, że za Lenina wyrażał się cyfrą 80,9%, 53,9% w okresie wybuchu rewolucji październikowej w r. 1917.

Wzrost nieomal dwukrotny!

# NAUKA i LITERATURA

## LWÓW OGNISKIEM NAUKI POLSKIEJ

LWÓW, centrum polskości na kresach południowo-wschodnich i duchowy bastion naszej kultury, tak zniewalającej siłą swego przyciągania sąsiadów a nawet wrogów, obchodzi dwie wielkie i ważne rocznice: 50-lecia Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza (założ. 8 maja 1886 r.) oraz Polskiego Towarzystwa Historycznego (powstało 14 października 1886 r.).

U źródeł pierwszej instytucji płynie głęboki nurt tradycji mickiewiczowskiej i kultu dla poety — jako zjawiska społecznego, szczególnie żywego na Kresach, pokrewnych wielkiemu romantykowi bujnością i temperamentem. Wiele dochowało się do dziś świadectw w ustnej i pisanej tradycji karmienia się chlebem macierzystym poezyj Mickiewicza przez szerokie warstwy ludowe na Kresach, gdzie szczególnie w ucho i do serca wpadała „Pieśń o pięknej księżniczce litewskiej Grażynie". Na przeszkodzie zorganizowaniu tego swoistego nabożeństwa pod patronatem ludzi nauki a dla tem skuteczniejszego posiewu słowa o narodzie polskim stanęła czujna ostrożność austriackich władz „krajowych".

Dopiero w epoce pełnej autonomii t. zw. Galicji udało się dziewięciu uczonym założyć w gmachu sejmowym, w biurze „Macierzy Polskiej" Towarzystwo im. Adama Mickiewicza: na zaproszenie Józefa Tretiaka i Władysława Bełzy przyszli wówczas jeszcze—F. Konarski, Fr. Próchnicki, Alb. Zipper, B. Czerwieński, Gubrynowicz, Schmidt i Wł. Zawadzki (trzej ostatni—księgarze lwowscy). Jako cel obrano sobie zbieranie mickiewiczianów oraz popularyzację dorobku twórczego pisarza. W tym czasie prof. Józef Tretiak przeszedł do Krakowa a całą organizację Towarzystwa dźwignął niezapomniany pedagog i świetny polonista, prof. U. J. K. Roman Pilat. On też zapoczątkował wydawnictwo „Pamiętnika", prof. Bruchnalski zaś podjął się wytknięcia zasad pierwszego krytycznego wydania pism Mickiewicza. Tak upływał, na pogłębianiu wiedzy o wieszczu i jej rozpowszechnianiu pierwszy okres istnienia Towarzystwa (1886—1901), t. zw. Pilatowski (p. t. XXXIII, zesz. 4 jubileuszowy „Pamiętnika Literackiego", artykuł Br. Nadolskiego).

W r. 1902 „Pamiętnik" zmieniono na kwartalnie się ukazujący „Pamiętnik Literacki", o ogólniejszej niż wyłącznie mickiewicziana treści.

W drugim okresie prezesami kolejno byli: Bruchnalski, L. German, Kallenbach, znów Bruchnalski i Kleiner (od r. 1934). W ostatnich latach czynny był tam niezwykle prof. U. W. ś. p. Bronisław Gubrynowicz.

Towarzystwo w ciągu swej działalności zorganizowało zjazd historyczno-literacki im. J. Słowackiego w r. 1910, jubileuszowy obchód Krasińskiego i jubileusz Kraszewskiego oraz w r. 1935 do spółki z „Ossolineum" z inicjatywy dyr. L. Bernackiego—Zjazd literacki im. I. Krasickiego.

Z powstałej dzięki staraniom prof. Gubrynowicza, redagowanej przez oddział warsz. „Biblioteki Pamiętnika Literackiego" dotąd zanotowano 4 tomy większych prac nad literaturą polską.

Towarzystwo ma swoje oddziały w Warszawie, Krakowie, Lublinie, Poznaniu, Łodzi, Katowicach i Wilnie.

*

Towarzystwo Historyczne miało uprawiony grunt pod swe powstanie i owocną działalność przez dziesięcioletnią już pracę pedagogiczną prof. Ksawerego Liskego, Wielkopolanina, którego uczniowie: Fryderyk Papée, Ludwik Finkel i Aleksander Semkowicz założyli Towarzystwo i stworzyli „Kwartalnik historyczny". Dożywotnim prezesem wybrano Liskego, wice-prezesem T. Wojciechowskiego; Liske również poprowadził „Kwartalnik".

Z niewielkiej sumy rocznego dochodu 529 zł. fundusze podniosły się w latach 1926 — 1936 do 160,000 zasiłku od rządu, 180,000 zł. subwencji na zjazdy krajowe i międzynarodowe, wreszcie 180,000 zł., uzyskanych ze składek członkowskich, prenumerat i wydawnictw; z 216 członków w r. 1887 do 1172 członków w chwili obecnej — skok również olbrzymi.

Prof. Liske, mimo swej chorowitości i ciągłego niedomagania był głównym źródłem energii poczynań Towarzystwa, które często posiedzenia zarządu odbywało u wezgłowia chorego. Po jego śmierci w r. 1891 na prezesa wybrano T. Wojciechowskiego, a „Kwartalnik historyczny" przez cztery lata poprowadził Balzer; obecnie zaś T. E. Modelski (po Al. Semkowiczu). Prezesurę po Finklu objął Stan. Zakrzewski, po nim od r. 1936 prof. Fr. Bujak.

Za Stanisława Zakrzewskiego „Tow. Historyczne" przemianowano na „Polskie Tow. Historyczne" w związku z rozbudową sieci organizacyjnej na całą Polskę i założeniem oddziałów w Poznaniu, Wilnie, Łodzi, Lublinie i wielu ośrodkach prowincjonalnych.

Jednocześnie warszawskie „Towarzystwo Miłośników Historii" przejęło czynności oddziału warsz. Również, choć znacznie przedtem, z inicjatywy prezesa Balzera założono „Towarzystwo Popierania Nauki", przekształcone w r. 1921 na „Tow. Naukowe we Lwowie".

„Tow. Historyczne" odbyło następujące zjazdy: w roku 1890 we Lwowie, w Krakowie w r. 1900, w Poznaniu w r. 1925, w Warszawie w r. 1930, wielki zjazd międzynarodowy w r. 1933 w Warszawie, zorganizowany przy wydatnej współpracy prof. Dembińskiego z Poznania — i w r. 1935 w Wilnie.

Oto półwiekowy dorobek dwuch instytucyj, które na długie lata zorganizowały naukę historii i literatury polskiej, co nie pozostało bez wpływu na ich nauczanie.

Dowód jednocześnie prężności Lwowa, jako ośrodka polszczyzny, promieniującego z siłą godną conajmniej stolicy nietylko na bliskie i dalekie Kresy, ale zwracającego również wiele odbitego światła i rdzennej Polsce centralnej a nawet zachodniej.

Szczegółowo dzieje „Tow. Histor." omawia ostatni rocznik jubileuszowy (51) „Kwartalnika Hist.": Fr. Papée, E Barwiński, T. E. Modelski i K. Tyszkowski,

ST. J.

## ZE ŚWIATA LITERACKIEGO

Dnia 11 września 1938 r. przypada setna rocznica urodzin Adama Asnyka, największego polskiego poety-myśliciela, członka Rządu Narodowego z 1863 r. i założyciela tak chlubnie zapisanego w dziejach szkolnictwa polskiego Tow. Szkoły Ludowej. W związku z tym zawiązany przed dziesięcioma laty, pod przewodnictwem znakomitego poety, Leopolda Staffa, obecnie członka Polskiej Akademii Literatury, Komitet uczczenia Adama Asnyka, po upamiętnieniu 30-lecia śmierci (rok 1927) i 90 lecia urodzin Asnyka (rok 1928) dwiema tablicami w Tatrach i w Kaliszu i urządzeniem wystawy pamiątek po poecie w Warszawie, przystąpił znów do pracy i nakreślił już program przyszłorocznych obchodów jubileuszowych ku czci autora „Snu grobow", „Kiejstuta", „Z Tatr" i „Nad głębiami".

Program ten przewiduje między innymi: odsłonięcie pomnika w Kaliszu, który wzniesie rodzinne miasto poety swemu wielkiemu synowi, wmurowanie tablicy pamiątkowej na domu n-r 24 przy ul. Widok w Warszawie, w którym Asnyk mieszkał i skąd go aresztowano, wydanie księgi zbiorowej, poświęconej twórczości i pracy społecznej tego wielkiego poety i obywatela, urządzenie ponownie wystawy pozostałych po nim pamiątek, zorganizowanie szeregu akademij, mających na celu zbliżenie Asnyka do dzisiejszego społeczeństwa i przypomnienie jego wielkiej na miarę europejską twórczości, wydanie zbiorowe jego pism i listów, do czego przystąpiła już jedna z firm wydawniczych warszawskich itd. Projektowane jest również zwołanie do Warszawy Zjazdu literacko-naukowego.

Komitet uczczenia Adama Asnyka zwraca się do wszystkich, którzy posiadają jakiekolwiek rękopisy, listy lub pamiątki po Asnyku o nadsyłanie ich Komitetowi, a przynajmniej o komunikowanie mu o ich posiadaniu, gdyż to, co dotyczy wielkich w narodzie, jest własnością publiczną i nie powinno pozostawać w ukryciu, jako własność prywatna. Kto z posiadaczy puścizny rękopiśmiennej Asnyka nie chciałby pozbawiać się tak cennych pamiątek, wystarczy, jeżeli nadeśle Komitetowi dokładny jej odpis dla zużytkowania w zbiorowym wydaniu Pism i Listów Asnyka, które się ukaże w roku przyszłym. Adres Komitetu: Warszawa, ul. Marszałkowska nr. 117 m. 9, tel. 6-19-59.

## Z RUCHU WYDAWNICZEGO

Niewiele czasu upłynęło od chwili, kiedy na tym miejscu pisało się o osiągnięciach poetyckich Wiesława Strzałkowskiego. Po zbiorze z r. 1933 wzbogacił on swój dorobek literacki ładnym przekładem łacińskiego poematu Szymonowicza „Aelinopean", pisanego na cześć J. Zamoyskiego (odbitka z „Życia szkoły", miesięcznika uczniów gimn. J. Zamoyskiego w Warszawie). Już ten przekład wskazywałby na wzbogacenie i to poważne technicznych walorów młodego poety, czegośmy się domagali od niego w recenzji ostatniej. Zbiór ostatni („Wyjazd na połów" Warszawa 1937 „Biblioteka Polska") zawiera już rzeczy, które, bez przesady pisząc, imponują kunsztownością wyrazu poetyckiego („Wyspa Wight", „Cmentarz celtycki", „Shelley", „Na piasku").

Nie można jednak powiedzieć, aby Strzałkowski odnalazł siebie całkowicie na swej drodze poetyckiej. Sporo go jeszcze czeka mozołu i trudu, zanim zacznie pracować dla siebie własną techniką pisarską na własnym warsztacie. Bo jest jeszcze niewątpliwie w terminie, który mu zresztą w niczym nie uwłacza, bo to terminatorstwo u Słowackiego, zwłaszcza zaś u Mickiewicza, który wyraźnie ciąży na środkach artystycznych i inwencji Strzałkowskiego. Całość zbiorku poezji Strzałkowskiego świadczy, że jego wyzwoliny poetyckie są ju niedalekie. A wtedy przełamie się w nim również to, co wybija na jego zbiorku swe zbyt wyraźne piętno—pesymizm. (J. N.)

*

A. i M. Bechczyc-Rudniccy. „Dziw". Opowieść na tle życia prasłowian. Warszawa 1937. Dom Ks. Polskiej. Str. 52.

Opowiadanie „Dziw" powstało pod wrażeniem słynnych już w całym uczonym świecie wykopalisk w Biskupinie, w pow. żnińskim, gdzie Zakład Prehistoryczny Uniwersytetu Poznańskiego od trzech lat prowadzi prace odkrywcze.

Nieżyjący już dziś autor spędził w Biskupinie, wraz ze swą żoną Marią, współautorką opowiadania, całe lato 1935 r. wykorzystał ten krótki okres wypoczynkowy dla zebrania materiału, potrzebnego do pisanej już oddawna powieści, której akcja toczy się na ziemiach polskich we wczesnym okresie rzymskim (I w. po Chr.) Powieść tę przygotowuje do druku p. Rudnicka.

„Dziw", pierwszy w polskiej beletrystyce utwór. osnuty na tak odległej epoce (ma za tło dziejowe wczesny okres żelazny, w którym na półwyspie jeziora Biskupińskiego wznosiła się warowna osada bagienna — lata 700 do 400 przed Chr.) i językowo przenosi nas w dawne wieki. Jakkolwiek bowiem niepodobieństwem było odtworzyć w rozmowach bohaterów stan t. zw. spólnoty prasłowiańskiej i — autor musiał zadowolić się językiem, zbliżonym do t. zw. starocerkiewnosłowiańskiego, a w narracji archaizowaną stylizacją, to jednak mamy tutaj do czynienia z próbą bardzo szczęśliwego rozwiązania językowego w sensie popularyzacji najstarszych zabytków.

Sensacyjny wątek ożywia senną, zamgloną atmosferę życia w osadzie na bagnach biskupińskich. Stary Leszcz, patriarcha rodu, ostrzeżony snem złowróżbnym, spodziewa się rychłej śmierci. Jakoż przychodzi ona w nocy, budząc zgrozę wśród rodziny i w całem „siodle".

Epilogiem uroczystości pogrzebowych jest spalenie zwłok *gospodzina* na wysokim *pależu* (stos), wzniesionym na *żalniku* wśród rozległego ostrowia na jeziorze.

Dziwem staje się przebudzenie *niebożyca* z pozornej śmierci akurat w momencie podpalenia stosu przez synów: panika wśród struchlałych żałobników udaremnia jakikolwiek ratunek nieszczęsnego.

Opowieść dobrze oddaje nastrój pierwotności technicznej cywilizacji naszych praojców w okresie t. zw. kultury łużyckiej, ukazując jednocześnie pewien, dość wysoki poziom obyczajowy i moralny dawnych Słowian, trudniących się rolnictwem, rybołówstwem i łowiectwem, w potrzebi biorących rozbrat z wrodzoną łagodnością i drielnie stawią

cych odpór najeźdźcy, zorganizowanych na czas pokoju wewnątrz osady pod władzą starosty Kija (*nomen omen*).

Rzecz napisana z talentem równym erudycji i ukochaniu zamierzchłej dawności plemiennej, wyczuwalnej dla niejednego w różnych zapadłych kątach kraju, trudnej niezmiernie do uchwycenia w jedyny, niepowtarzalny kształt artystyczny.

W tejże książce autor informuje o życiu, budownictwie, zdobnictwie, rolnictwie—o chatach, naczyniach, odzieży wełnianej i lnianej, zabawkach, ozdobach z bronzu, wozach, broni itp.—na innem miejscu, w szkicu p. t. „Prasłowiańska osada bagienna z przed dwudziestu pięciu wieków w Biskupinie", z wielką wnikliwością badacza intuicjonisty napisanym.

Pomieszczono również aztykuł p. M. Rudnickiej „*Cité préslave découverte en Pologne*" (nr. 4857, *L'Illustration 4 avril* 1936).

Całość poprzedziło „Słowo wstępne" prof. Uniwersytetu Poznańskiego, d-ra Józefa Kostrzewskiego.

Wartość publikacji podnoszą linoryty Tadeusza Cieślewskiego (syna) oraz ozdobniki. Niniejsze bibliofilskie wydawnictwo w ilości 1000 egz. wytłoczyła doświadczalna pracownia graficzna salezjańskiej szkoły rzemiosł. (ST. J.

# TEATR

## „CEZAR I CZŁOWIEK"

ADOLF NOWACZYŃSKI wydał świeżo w książce i wystawił na scenie (teatr Polski) duży utwór dramatyczny p. t. „Cezar i człowiek". Teatr nieco skrócił dialogi, pominął akt epilogowy. Dla rozsmakowania się w literackiej wartości dzieła radzę przeczytać sztukę w książce.

A druga rada ogólniejsza: nie trzeba wchodzić za próg dzieła bez porozumienia się z autorem co do jego intencji i charakteru roboty. Jeśli nas uderzy sam widok grubej książki z dialogami dramatycznymi, to — przyznajmy się — w każdym z nas rodzi się pytanie, gdzie autor czerpał ochotę do dźwignięcia tak wielkiego trudu. Zrozumienie tej strony dynamicznej i nas zachęci do poznania dzieła. Podzielić z autorem jego pasję tyle znaczy, co wejść z nim odrazu w sam środek utworu.

Nie trzeba przeceniać trudu historyczności. Odległość tematu w czasie czy w przestrzeni ułatwia zadanie historykom, a cóż dopiero wyobraźni poetyckiej. Odległość dziwnie zbliża przedmioty. Każdemu pewno zdarzyło się odebrać list z Ameryki: „Krewniak mój przebywa obecnie gdzieś na Mazowszu, może mu pan zechce załączoną kartkę doręczyć". To samo z odległością czasu. Człowiek osłuchany rzeczy historycznych za byle dotknięciem jakiejś nazwy czy daty, kojarzy z nią mnóstwo faktów i wyobrażeń; dość wymienić nazwę epoki (np. Renesans), a stanie nam w oczach tablica synchroniczna postaci—jedna postać obok drugiej, jak w podręczniku szkolnym.

Dla dramaturga wielka pokusa. Może liczyć na to samo u tych, dla których tworzy. Każdy z nas ma w swej wyobraźni historycznej taką scenkę uproszczoną. Rzeczą dramaturga tylko puścić w ruch te figurki, aby zagrały dramat swej epoki. Odległość czasu ma to do siebie, że działa na wyobraźnię pokoleń jakimś głównym rysem swego charakteru; każda epoka przedstawia się nam niby jakiś odrębny proceder. Każdy z nas ma przez to gotowy schemat stosunków i ruchu na tej scence swoich wyobrażeń historycznych.

Nowaczyński ze swoim temperamentem naglącym do pośpiechu, potrzebującym uogólnień, silnych skrótów, paradoksów, rykoszetów i wogóle wszystkiego, co sprzyja impresjonizmowi ideowemu, raz po raz zwraca się do historii obrazowej w wyżej określonym znaczeniu. Jeśli czas, jak mawiają, pracować umie na wypadki dziejowe, to również rzec można, że czasy historyczne pracują dla artystów.

Tę samą ideę konfliktu między potęgami ciała i ducha, między przemocą materialną i niezniszczalnością Prawdy, między cezaryzmem i humanizmem—Nowaczyński mógłby udramatyzować w ludziach zwykłych ze swojej epoki O ileż to jednak byłoby trudniejsze. Musiałby umotywować w naturze każdej ze swych figur, że konflikt, że dramat jest koniecznością; tutaj zaś na scenie historycznej figury już są wymotywowane przez historię; pozostaje tylko skomponować zdarzenia. Słuchacze wiedzą o każdej figurze, co zacz, pozostaje tylko zabawić się widokiem, że jednak tyle osób sławnych można skupić w jednym pokoju. Lukrecja Borgia i Kopernik! Sensacja.

Różnie na różnych oddziaływa widmo przeszłości. Natury poetyckie dopatrują się w nim symbolu. Bohaterowie stają się w ich oczach personifikacją przeznaczenia, czymś zapowiedzianym i zapowiednym na przyszłość, wyrazem tajemnego sensu dziejów. Tak widział historię Wyspiański, Norwid, Słowacki, Mickiewicz. To byli poeci historiozofi. Jedni wpadali w alegoryzm, inni w symbolizm i w wieszczenie. Mesjanizm tamtych był odwróconym na czasy przyszłe historiozofizmem.

Nowaczyński z natury swego umysłu jest raczej historiografem. Bierze fakty w ich dosłownym znaczeniu, daleki od mistyki nie widzi w nich, wbrew historiozofom, ducha konieczności i misyjności; owszem, jak zobaczymy niżej w jego wyznaniu, uważa je za przypadkowe, co daje mu możność czynienia z nich dowolnego użytku. Nie znaczy to, by nie uznawał tych faktów typowości. Są to rzeczy ciekawe, bo pouczają, że człowiek zawsze był ten sam, o te same zawsze spierał się idee, a przez to może być użyty do eksperymentu artystycznego zamiast człowieka współczesnego. Krytycznie wobec historii usposobiony, podobnie jak Shaw, jest zdania, że twór artystyczny ma był donioślejszy, niż materiał, z którego artysta czerpał. Z powodu wystawienia sztuki ogłosił teraz w mies. „Teatr" (9-10) wyznanie swojej wiary i niewiary historycznej:

„Dla uniknięcia nieporozumienia — tak zaczyna swoją rozprawkę—...ważne jest zwrócenie uwagi na to, że te obrazy z ery Renesansu nie noszą podtytułu: „sztuka historyczna", ale tylko: „sztuka", co nie znaczyłoby, że nie oparte są na żadnej autentycznie historycznej grupie faktów ni na żadnych mniej lub więcej ściśle zrekonstruowanych epizodach biograficznych, ale że poczęte są z urojenia, wysnute z imaginacji, zaczem oparte na... fikcji. To, co się dzieje na scenie nie działo się w życiu i w Rzymie. Ale dziać się mogło. To wszystko się nie stało, przypadkowo się nie stało, ale, gdyby się było tak zaczęło, jak się zaczyna w utworze dramatycznym, to tak, a nie inaczej by się potoczyło i tak rozwiązało.

„Zresztą zgodność nawet względna zdolność złudy scenicznie ewokowanej z autentyczną historyczną faktycznością nie leżała tym razem w zamierzeniach autora i nie była jego celem przy kształtowaniu samoistnego, niezależnego i do pewnego stopnia suwerennego organizmu (tworu) artystycznego. Prawa do prawdy bezwzględnej (dokumentarycznie stwierdzonej) ni Cezar ni Człowiek sobie nie roszczą. Wizja scenizna, ta jak i inne, ma swoją własną prawdę, swoją własną rzeczywistość, swoją autentyczność, zaczem swój własny byt („na niby"). O ile artystycznie dojrzały i pełny, to równie ważny i doniosły, jak dokumentarycznie stwierdzony zespół przebiegów dramatycznych, który w danej grupie dziejowej w danym momencie na tym samym terenie faktycznie i istotnie się rozwinął i rozwiązał.

„Co się tam więc głowić i debatować nad tym, czy też tak było naprawdę, czy też tak się wydarzyło dosłownie czy też tylko „coś na tym prawdy", czy to same „bańki mymydlane", czy też złomy i głazy rzeczywistości ongiś bywałej..."

Jak widzimy, z całej historyczności obrazu pozostały tylko luźne elementy skojarzone swoją synchronicznością. Autor pozostawił sobie swobodę ułożenia z tych elementów efektownego widowiska według wyobrażeń, jakie o ludziach tej epoki wytworzyła ich sława.

Rok 1500 w Rzymie. Pałac Borgiów. Na pokojach Polak Kopernik, Macchiavelli, brat Kolumba. Dokoła nich wre życie namiętne, „renesansowe". Z jednej strony rodzi się nacjonalizm włoski w centrum uniwersalistycznych dążeń Kościoła, z drugiej ten sam świat słucha z ciekawością

i trwogą wykładów Kopernika. Lukrecja Borgia, znana nam choćby z opery, pociągana urokiem Kopernika wpada w defetyzm wobec zaborczych ideałów Cezara.

Trudno się oprzeć pokusie związania w węzeł dramatyczny takich przeciwieństw.

Powiedziałby ktoś, że możnaby zrobić lepszy użytek z Kopernika, niż narażanie go na tentacje miłosne ze strony Lukrecji, lub na brutalność Cezara. Trzeba jednak przyznać, że autor nie naraził na szwank powagi Kopernika, a powodowała nim szczytna intencja uprzytomnienia, że w owe czasy narodzin świata nowożytnego nie tylko Rzym odgrywał rolę twórczą, lecz oto skromny księżyna spod Torunia gotował większe poszerzenie świata niż Kolumb, bo w nieskończone przestwory wszechświata. Przewrót, jakiego dokonał w wiedzy o ciałach niebieskich, był jednocześnie jedną z największych rewolucyj w sensie humanistycznym. Ciekawość wiedzy znalazła swój wyraz w postaci kobiety, ale teorie Kopernika różny znalazły oddźwięk wśród przedstawicieli Kościoła i władz świeckich. Kardynał Farnese popierał Kopernika, jednak Cezar Borgia wziął go na spytki jako kacerza i zaprzysiągł zagładę. Przypadek jeno, że zamordowano przez pomyłkę kogo innego, uchronił Kopernika od śmierci.

Ocalał „człowiek", reprezentant myśli, a myśl jest nieśmiertelna.

Pomysł w intencjach artysty piękny, choćby z tej strony go brać, że początek nowej erze na poruszonej z posad ziemi dał Polak. Stać nas było w owe czasy i na zabiegi ziemskie i na tak odkrywcze wzloty niebieskie i przewrót w umysłach.

Tak pomysłowy pisarz jak Nowaczyński w książce wszystko zdolen pokonać, ale trudności techniczne na scenie dla takich koncepcyj są bodaj nie do przezwyciężenia. Przyzwyczajeni jesteśmy do konwencyj teatralnych, trudno jednak oddać się ułudzie, że sytuacja historyczna da się tak realistycznie streścić, jak owa jedna izba, gdzie wypadło centrum świata.

Prawda, że izba w dwu kondygnacjach ze schodkami więc pakowna, ale czegóż tu niema: tutaj i dyplomacja i raporty wojskowe, tutaj amory i morderstwa, tutaj księgi ocalone z czasów klasycznych i muzeum sztuki, tutaj obserwatorium i przedsień sali wykładowej, tutaj w siedzibie panujących książąt plączą się kardynałowie, literat Machiavelli uczony Kopernik (od rana do nocy). Jakże trudno sobie wyobrazić, że to pałac książęcy renesansowy, a nie lokal jednoizbowy. Może to jednak było potrzebne autorowi, żeby dosłownie zestrzelić czasy w jedno ognisko.

Artyści mają ciężkie zadanie pokonać to wszystko razem, żeby królowało tylko słowo, ciężarne poezją dramatu. Teatr nie wyszedł z tego zadania triumfalnie. Teksty Nowawaczyńskiego to nie są role-samograjki. Nowaczyński, wirtuoz słowa, nie skąpi wymowy i mozajkuje ją różnością gatunków słowa. Trzeba się tego uczyć, tego nie można wyśpiewać. Aktor jest jak na egzaminie szkolnym i to go krępuje w grze. Podobno na studia za mało poświęcono czasu.

Autorowi atoli nikt przyganić nie może, że nie dokonał tego, co zamierzył. Dodał do długiego szeregu dzieł nowe i to nie małej wartości. Z. W.

# MUZYKA

## WIECZNA BOLĄCZKA

TAK sobie myślę zasiadając teraz oto do pisania artykułu na tematy związane z muzyką, że już w jakąś tradycję zaczyna wchodzić doroczne załamywanie rąk nad stanem opery stołecznej. Był — pamiętamy — okres zupełnego upadku przed paroma laty. Dzierżawę objęła potem Korolewicz-Waydowa ściągając Sztukę operową wogóle z wyżyn Sztuki i przy pomocy subsydium miejskiego czyniąc z gmaTeatru Wielkiego przedsiębiorstwo maksymalne, usiłując grać na najmniej wybrednych gustach przy pomocy karmienia publiczności nienajlepszej jakości operetką, bądź też usiłując przypodobać się żydom przez niezwykle staranne wystawienie „Dybuka", który najniespodziewanie jednak zrobił, mówiąc żargonem ulicznym, „klapę". Dyrektorka Korolewicz-Waydowa przy pomocy dość nawet zręcznie skleconej propagandy potrafiła uczynić z siebie wielką jałmużniczkę a z opery instytucję dobroczynną, udawadniając, iż dzięki jej zabiegom ma jakie takie warunki bytu zespół związany z operą — czy jednak tłomaczenie to wystarcza? Nie. Piękny monumentalny gmach z Placu Teatralnego wybudowano dla sztuki, a nie dla żadnych ubocznych celów. Tylko; wyłącznie.

Nie zajmujmy się zresztę już dłużej okresem, który należy do przeszłości, a zajmijmy się z kolei ubiegłym sezonem operowym. Z objęciem dyrekcji przez p. Mazarakiego poczęło snuć optymistyczne nadzieje, co świadczyło wymownie o uldze z powodu ustąpienia poprzedniego kierownictwa i o braku jakiejkolwiek niechęci do osoby nowego kierownika stwarzając mu jaknajbardziej przychylną atmosferę. Liczono na szkołę Młynarskiego, z której pochodził, lecz... i tu należy powiedzieć „niestety".

Często poruszaliśmy na łamach „Myśli", a na podobnym stanowisku stało i wiele innych pism, że operze potrzebna jest gruntowna, rewolucyjna reforma. Tymczasem linia p. Mazarakiego poszła utartym szlakiem szablonu. Żadnej inwencji, żadnego powiewu nowego, żadnego wpływania na twórczość polską, żadnego stwarzania dla niej przyjaznego klimatu. Przez palce spojrzeliśmy na nową próbę inscenizacji moniuszkowskiego „Strasznego Dworu", aczkolwiek była daleka od ideału: następne próby innych utworów również nie należały do bardzo udanych. A już wiele zastrzeżeń wzbudzić musiało ściągnięcie do Warszawy na kierownika żyda Saszy Leontiewa, podczas gdy tylu polskich świetnych tancerzy musi tłuc się po świecie w objazdowych grupach, lub kierować obcymi zespołami. Warszawska szkoła baletowa o ustalonych i dobrych tradycjach dostała w postaci odtwórcy roli Józefa w balecie straussowskim, wzór, że niech Pan Bóg broni. „Sasza" Leontjew w swej nie naiwnej, ale prymitywno ubogiej interpretacji był poprostu komiczny. Jedyny środek ekspresji — wspólnota rasowa z biblijnym Józefem, to stanowczo za mało, a jednocześnie za dużo. Przy tem wszystkiem reklama, propagowała co się zowie! Mimo wszystko — brak sukcesu.

Kontrakt na rok następny został podobno przedłużony, czyli, że ze strony władz została całkowicie zaaprobowana szara linia dyrektora Mazarakiego. I tu należy zapytać, czy jest wogóle cel w kosztownym utrzymywaniu opery, skoro ma ona nie wybiegać poza granicę szablonu? Jeżeli nie potrafi stać się ośrodklem twórczym? Jeżeli wreszcie ma być tylko szczątkowym organem towarzyskiego konwenansu? Dążące mimo opinii powszechnej, do monopolu wszechwładne T. K. K. T. jakoś się nigdy nie spieszyło z wzięciem na siebie odpowiedzialności za sztukę operową. Ekspansja Towarzystwa objąwszy Salę Teatru Narodowego i wdarłszy się do Sal Redutowych nie miała jednak odwagi przekroczyć tej głównej Sali z krzesłami obitymi czerwonym pluszem. Opera stała się jakimś wielce kłopotliwym akcesorium. Nikt nie wie, co z tym fantem zrobić. Czy nie lepiej w takim wypadku, jeśli rzeczywiście nikt nie wie — zdobyć się na odwagę i zrezygnować z istnienia takiej instytucji, by sprawę oddać czasowi, który musi wreszcie dać człowieka co w pełni odrodzi teatr operowy nie dozwalając na przymusowe urządzanie prapremier polskich zagranicą z jednoczesnym zupełnym ignorowaniem utworów genialnych twórców własnego narodu na własnej scenie. Może się wielu oburzy na zbyt śmiały projekt zamknięcia na czas pewien opery, jeśli ma być nadal w stanie podobnym temu, w jakim się od lat paru znajduje, ale moim zdaniem bardziej demoralizuje zła sztuka, aniżeli brak jej zupełny.

W. NARUSZ

DYSKUSJE

# W MROKACH DYKTATURY

NOWA faza aresztowań i wzajemnych oskarżeń, egzekucji ma nieraz formy jakby żywcem przeniesionych w dzisiejsze lata legend pradawnych.

Moment zaproszenia przez Stalina do siebie licznej grupy najwyższych dostojników Związku Sowieckiego, nakaz aresztowania ich na Kremlu i pomordowanie po wyroku sądu najbardziej chyba doraźnego, przypomina słynną ucztę Gerona, który sprosiwszy do siebie książąt słowiańskich, wyciął ich następnie, otwierając sobie tym faktem drogę do dalszej ekspansji politycznej i militarnej. „Ponure Średniowiecze"...

Często porównuje się dyktatora moskiewskiego z Iwanem Groźnym. Niewątpliwie jest w tych porównaniach wiele trafnych spostrzeżeń, szczególnie jeśli idzie o psychopatyczny stan strachu bezustannego, bardziej jednak Stalin przypomina Piotra I-go z jego masowymi egzekucjami „uwieńczonymi" słynnym ścinaniem zbuntowanych strzelców w pobliżu koszar preobrażańskich dnia 1-go października i na Placu Czerwonym dnia 27-go października. Październik.. („Październik dla Rosjan niebezpieczna pora"). A wszystko to na tle wysiłku dążącego do przebudowy, stworzenia nowego życia. Rosja zawsze żyła „planową" gospodarką dynastii dyktatorów a moment ich degeneracji stawał się jednocześnie momentem rewolucji, nowego teroru i nowej akcji. Dlatego też to co się dzieje obecnie na terenie władztwa moskiewskiego nie przejmuje specjalną odrazą mentalności rosyjskiej. Świetny pisarz bolszewicki Aleksy Tołstoj tak kończy opis teroru piotrowego: "Całą zimę męczono i tracono. W odpowiedzi wybuchały bunty w Archangielsku, w Astrachaniu, nad Donem i w Azowie. Napełniały się katownie i zawieje kołysały nowe tysiące trupów na murach moskiewskich. Groza objęła cały kraj.

Staroświecczyzna chowała się w ciemne zakamarki. Ruś bizantyńska kończyła się. W marcowej wichurze majaczyły za bałtyckiem wybrzeżem żagle okrętów handlowych". Trzeba się tylko wczuć w sens tych z takim talentem napisanych słów — wizja okrętów handlowych rekompensuje zupełnie krwawą rękę cara nie znoszącego oporu i szafującego nie bez sadystycznej przyjemności życiem ludzkim. Nic też dziwnego, że Aleksy Tołstoj ma iść na stanowisko ambasadora Z. S. S. R. do Londynu.

Wszystko to takie stare, jeśli idzie o Rosję, tylko dlaczego właśnie nazywać ją pionierką postępu i dlaczego za naszą wschodnią granicą śpiewa się międzynarodówkę, gdy się ma do czynienia z czymś tak *„istinno"* narodowym, z Kremlem i Czerwonym Placem — tego doprawdy nie wiadomo zupełnie... I co na to wszystko Baskowie, katoliccy i narodowi, którzy walczą po stronie czerwonych spodziewając się od nich wolności? Co na to wolnością nasiąkła Francja? Czy nie przyjdzie otrzeźwienie? Czy nie zawali się mit przywódców rewolucji upakarzających się aż do upodlenia na sądach a skamlących z płaczem o litość gdy zapadnie wyrok śmierci?

„Państwem ponurej anegdoty" nazwano kiedyś obszar zaczynający się od wschodniej granicy polskiej, oparty o Bałtyk i morze Białe na północy, obejmujący Syberię a zamknięty na południu łańcuchem gór kaukaskich. Tak było za Groźnych, Piotrów I-szych, Mikołajów I-szych, w październiku roku 1917-go, w czerwcu rogu 1937-go. Tak będzie... „Ponure średniowiecze" trwa. Gdzie? W krainie „postępu"...

*

Historia Stalina mówi nam wiele, jeśli idzie o obserwację zjawiska dyktatury, która nie rozporządza świeżą myślą, nie dopuszcza do jej rozwoju, a trzyma się kurczowo doktryny kostniejącej a przeto kruszejącej stale, bezustannie. W takim wypadku pozostają tylko represje policyjne usprawiedliwianie małostkowymi insynuacjami skarżącymi dotychczasowy, krytycznie nastawiony zespół o zdradę zupełną, zaprzedawanie się obcym agenturom, w co nie zawsze, doprawdy można, uwierzyć. Środki policyjne rozporządzające karą śmierci są w stanie rzeczywiście przedłużyć żywot dyktatorski, inaczej jednak przedstawia się sytuacja, gdy organizacja niszcząca zespół a wysuwająca jednostkę o ambicjach dyktatorskich nie rozporządza sankcjami zezwalającymi na całkowite unicestwiania już to ludzi posiadających zdolność twórczego myślenia, już to obdarzonych temperamentem działaczy o podkładzie całkowitej ofiarności i wysokiego gatunku moralności. Wówczas zestawienie z najbardziej bezwzględnymi dyktatorami świata wytrzymuje porównanie jedynie w punkcie owego psychopatycznego stanu ciągłego strachu.

Inny wniosek. Mówi się z emfazą o „napoleońskim" zamachu Stalina. Jak się dowiadujemy marszałek Tuchaczewski został postawiony w stan oskarżenia z powodu rzekomego przerostu ambicji osobistych. Mówi się również wiele o „ambitnym" marszałku Blücherze. Weźmy za pewnik, iż tak jest w rzeczywistości i przypomnijmy sobie rewolucyjny zespół komunistyczny w tym czasie, kiedy to, wierząc w swoją ideię, dokonywał niedawno, bo tylko dwadzieścia lat temu przewrotu. Jakaż zmiana ogromna! „Przerost ambicji osobistych" — ale dlaczego? Tak, dlaczego? Czy może czasami nie dlatego, iż formalny przywódca począł na równi myśleć o zadaniach państwa sobie powierzonego z rozwijaniem widoków na wskroś osobistych? W podobnych wypadkach musi nastąpić zetknięcie się planów własnych innych jednostek które dotychczas służyły tylko idei, odpowiedzialność wszakże w takim stanie sprawy spada na owego formalnego przywódcę. W jednym ostatecznie wypadku może ktoś się zgodzić na wyrażenie „państwo to ja", czy „zespół to ja", jeśli człowiek będący ośrodkiem stoi rzeczywiście na wysokości zadania. I tu przechodzimy do jeszcze jednego wniosku: nic bardziej komicznego ponad typ dyktatora tuzinkowego, nic bardziej śmiesznego ponad parodię dyktatury, nic jednocześnie bardziej tragicznego, jeśli się niszczy najbardziej wartościowe jednostki, jeśli się nie potrafi jednostek tych wyzyskać, jeśli się przy pewnym chorobliwym o sobie wyobrażeniu pragnie pomniejszyć innych, niszcząc przy tym potencjał sił pot zebnych do dynamiki, będących jedynym z warunków zwycięstwa.

JAN BAJKOWSKI

# NOWE KSIĄŻKI

Nakładem Instytutu Śląskiego, Katowice 1937 ukazały się publikacje:

W y k a z literatury bieżącej o Śląsku pod redakcją J. Koraszewskiego rok II, nr 4 (Październik-grudzień 2936) Stron 20 oraz skorowidz rocznika.

S t o j a n o w s k i K a r o l. Z badań nad antropologią Śląska. Skład rasowy katowickiej młodzieży poborowej. Str. 30. Cena 1.20

M u s i o ł P a w e ł. Ochotnicze drużyny robotnicze. Z 15 ryc. Zagadnienia gospodarcze Śląska. Katowice 1937 r. Str. 61. Cena 2.50.

W a s y l e w s k i S t a n i s ł a w. Na Śląsku Opolskim. Str. XV + 286, rycin 354. Cena: brosz. 17 zł. — opr. 20.—. Skład główny Nasza Księgarn/a w W-wie.

B u c z e k K a r o l. Ślązacy w kartografii polskiej XVI wieku. Z 2 mapami. Str. 42. Cena sł 2.

P o p i o ł e k K a z i m i e r z. Śląsk i Polska w okresie wojen husyckich. Str. 50. Cena zł. 1.50.

J a ł o w i e c k i A n d r z e j. Rozwój zbytu węgla z kopalń Zagłębia polskiego w dziesięcioleciu 1925—1935. Str. 37. Cena 1.20.

M u s i o ł A u g. i S a c h s e F e l i k s. Tańce z powiatu rybnickiego. Tańce Śląskie. Cz. I. Z rys. Pawła S t e l e r a i przedmową przedmową prof. dra Józefa Reissa. Str. 70. Cena 1.80.

POKŁOSIE

## RADOSNA TWÓRCZOŚĆ

POLSKIE Radio urządzało niedawno swoje dni, czy tygodnie propagandy i przy tej sposobności dowiedzieliśmy się, że w Polsce jest już parę wsi, dwie czy trzy, całkowicie zradiofonizowanych, tzn. mających w każdej absolutnie chałupie aparat odbiorczy. Cóż to za wsie, pewno bardzo zamożne, jeżeli nie bogate. Okazuje się, że przeciwnie, są to wioski raczej ubogie, o gospodarstwach karłowatych. Leżą w gminie Szpetal, powiatu lipnowskiego, na prawym brzegu Wisły, niedaleko Włocławka. W ten sposób pogardliwie traktowani przez Kujawiaków ślepi Mazurzy zakasowali z kretesem pod względem radiowym twórców państwa polskiego.

Przyjrzyjmy się nieco tym wioskom. Oto Wichowo, spora wieś. Ziemie, jak pisze organ Radia, tu średnie, często podmokłe, gospodarstwa niewielkie i nawet karłowate... Związek Obywatelski Kobiet dożywia dzieci wiejskie... Sąsiednie Fabianki to wieś jeszcze mniejsza, jeszcze uboższa. Większość 30 miejscowych gospodarstw to kilkomorgowe działki ubogiej ziemi... Obecnie na zbiorowy zakup aparatów radiowych dla całej gromady przeznaczono opłaty dzierżawne za teren łowiecki gromady, resztę płacą sami gospodarze... Radiofonizaaja gminy szpetalskiej postępuje coraz szybciej. Podkreślono to w licznych przemówieniach na uroczystości radiowej w Wichowie, dokąd przybyli specjalnie starosta powiatu lipnowskiego, przedstawiciele samorządu... Przedstawiciele gmin zapowiadając dalszą szlachetną walkę o palmę pierwszeństwa... stwierdzili w swych przemówieniach, że radio wynaleziono chyba specjalnie dla wsi, pozbawionej wszelkiej innej łączności ze światem — aby ten cudowny daleki świat wprost do domu wieśniaka przynieść... Samorząd miejscowy i gospodarze organizują zbiorowy zakup odbiorników dla wszystkich obywateli gromad... Jak Lisków zasłynął na całą Polskę swą pracą spółdzielczą, tak my chcemy być pierwszą w Polsce gminą radiową...

Nic by oczywiście nie można mieć przeciwko tej radiofonizacji, gdyby jednak nie pewne okoliczności. Oto w Wichowie (73 aparaty radiowe) Związek Obywatelski kobiet dożywia dzieci wiejskie. Znaczy to, że rodzice na wsi, wytwórcy produktów żywnościowych nie są w stanie wypełnić najelementarniejszego obowiązku jakim jest dostateczne wyżywienie dzieci, przelewają część tego obowiązku na dobroczynność publiczną. I jakoś nie mają z tego powodu żadnych wyrzutów sumienia, skoro parę tysięcy złotych jednorazowego wydatku ponad tysiąc złotych wydatku stałego z funduszów gminnych i prywatnych przeznaczają na radio. A przecież ten tysiąc złotych pokryłby koszt tego kubka mleka, jaki otrzymują dzieci dożywiane.

Nie można się dziwić, że Radio agituje za sobą i wmawia kmiotkom, że kupując aparat dokonują wielkiego dzieła kulturalnego, ale dobrze jest zwrocić uwagę na to, jak się łatwo decyduje na znaczny wydatek na rozrywkę, a jednocześnie godzi się na pobieranie jałmużny dla dzieci. Mam wrażenie, że jednak rodzice wstydziliby się iść do karczmy tańcować, kiedy dzieci bez śniadania. Ale skoro to śniadanie zapewnia jakiś „ogół" z niewiadomych źródeł, to można to przyjąć bez rumieńca, a samym się bawić. Jest to charakterystyczne dla naszych czasów, łatwo rozgrzeszających z odpowiedzialności i obowiązku osobistego i nakładających hipoteki na „ogół".

Nie można się też dziwić ochocie do radia. Mimo niesłychanie lichej strawy, jaką na całym świecie daje swoim słuchaczom, ma jakąś wielką siłę atrakcyjną wszędzie i nietylko na najprymitywniejsze sfery. Na wsi pewno ta atrakcja jest jeszcze silniejsza, niż w mieście, tymbardziej, że jak nas pouczają statystyki, ludność wiejska, z wyjątkiem kobiet, leniuchuje u nas i szwenda się bez roboty. Jest jej podobno o parę milionów zadużo na to co robią.

Zrozumiałe też jest, że poczciwi mieszkańcy Wichowa, czy Fabjanek naprawdę mniemają, że w radiowym programie przychodzi do ich chałup cudowny, daleki świat. Ale może p. starosta i działacze samorządowi mogliby na to mieć mniej entuzjastyczne poglądy: Kilkanaście złotych rocznego wydatku jest w budżecie naszego włościanina (pożal się Boże takiej „włości") sumą pokaźną, jakiej nie wydaje często na mięso, a nigdy prawie na książkę, czy pismo fachowe. Nie można się dopatrzeć racji, dla jakiej administracyjni, czy samorządowi kierownicy wsi mieliby swymi usiłowaniami skierować te pokaźne wydatki właśnie w stronę radia. Jest to jakiś nowy objaw tzw. radosnej twórczości, o której przypuszczaliśmy, że z braku środków zamarła.

Wysocy kierownicy wyparli się jej. Oto b. minister p. Ig. Matuszewski pisze w swoich „Próbach syntez", zwalczając budowanie „fikcyjnej Rzeczypospolitej". „Ale obok tej fikcyjnej Rzeczypospolitej jest przecież ta prawdziwa gdzie, jak w średniowieczu, na rogatkach pobiera się haracz od wjeżdżających, gdzie chłop babę poborcy w zastaw oddaje na mycie, bo nie z groszem, ale po grosz jedzie, gdzie drogi są trudne do przebycia, gdzie trzeba tyle prostych, najprostrzych rzeczy zrobić i naprawić; aby iść naprzód. Owa fikcyjna, doskonała Rzeczypospolita przeszkadza naprawie rzeczywistej. Dla tego trzeba ją zwalczać, trzeba ją zwalczać bez miłosierdzia. Nigdy na najmniejszą chwilę na jedno mgnienie oka nie dawać się porwać łatwemu powabowi fikcyjnej twórczości".

Góra zaczyna rozumieć, ale doły idą swoją drogą.

ARGUS

## NA MARGINESIE

W szkole dziennikarskiej.

Profesor: Opowiedziałem panom aktualne zdarzenie, które tak surowo prasa narodowa ocenia. Jakbyście panowie jednym wyrazem fakt ten nazwali?

Głosy: Idiotyzm. Świństwo. Chamstwo. Oszustwo. Błazeństwo...

Profesor: Słusznie, słusznie. A jakbyście zatytułowali artykuł o tym fakcie w dzienniku?

Głosy: Oryginalne posunięcie taktyczne.

*

Powiadają, że w sferach miarodajnych kiełkuje myśl zlikwidowania samorządu tradycyj historycznych obozu narodowego. Komisarzem pewno będzie p. Józef Wielowiejski.

*

Prez. Starzyński na znak protestu z powodu utrącenia przez Sejm podatku mu potrzebnego—zapowiedział, że złoży godność prezesa Związku miast.

Dzienniki w komentarzach wyciągnęły stąd wniosek, że prezesura ta była... bezpłatna.

**TREŚĆ:**



Adres Redakcji: Mokotowska 11 m. 5. Tel. 9. 25-46. Adres Administracji: Al. Jerozolimskie Nr. 17. Tel. 9-87-90.

PRZEDPŁATA kwart. zł. 9, półrocznie zł. 17, rocznie zł. 32, zagranicą kwart. zł. 12, półroczn. zł. 24, rocznie zł. 45.
Konto czekowe na P. K. O. 3.105.

Redaktor naczelny i wydawca: ZYGMUNT WASILEWSKI.

Druk. SPOŁECZNA. Pl. Grzybowski 3/5. Tel. 205.80 PRZESYŁKA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.